
ZIMA
NR. 1

Z I M A

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPORTOM ZIMOWYM I TURYSTYCE ZIMOWEJ
WYCHODZI KAŻDEGO 15 W GRUDNIU, STYCZNIU, LUTYM I MARCU.

Cena pojedyńczego egzemplarza 1·— zł. Cena pojedyńczego egzemplarza za granicą 1·25 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata w kraju za 4 zeszyty wraz z przesyłką pocztową 3·50 zł. Prenumerata za granicą 4·50.

Zgłoszenia na prenumeratę należy przesyłać do Administracji «Zimy» w Krakowie, ul. Studencka Nr. 27. I. p. tel. 3855. Należność za prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 410075. Prenumeratę uskutecznia się tylko za uprzedniem nadesłaniem należytości.

CENNIK OGŁOSZEŃ W «ZIMIE»:

W tekście:	cała strona	350·— zł.
»	pół strony	190·— zł.
»	ćwierć strony	100·— zł.
»	ósemka strony	60·— zł.
Na okładce:	cała strona zewnętrzna	800·— zł.
»	cała strona wewnętrzna . . .	500·— zł.
»	pół strony wewnętrznej . . .	300·— zł.

Adres redakcji i Administracji: Kraków, ul. Studencka 27. I. p. tel. 3855. Konto P. K. O. 410-075.

Rocznik I WARSZAWA — KRAKÓW. GRUDZIEŃ 1929 Nr. 1

Z I M A

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPORTOM ZIMOWYM I TURYSTYCE ZIMOWEJ

WYDAWCY: POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI, POLSKI ZWIĄZEK HOKEJA NA LODZIE, POLSKI ZWIĄZEK ŁYŻWIARSKI
ZA KOMITET WYDAWCÓW: PPŁK. DYPL. INŻ. A. BOBKOWSKI, Dr. S. POLAKIEWICZ, GEN. S. WITKOWSKI

REDAKTOR: STANISŁAW FAECHER

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, UL. STUDENCKA L. 27, I. P. TELEFON Nr. 3855. P. K. O. 410.075
GODZINY URZĘDOWE W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI (Z WYJĄTKIEM ŚWIĄT) OD 7—8 WIECZOREM

CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA W KRAJU 1·— ZŁ., ZAGRANICĄ 1·25 ZŁ. — PRENUMERATA 4 ZESZYTÓW W KRAJU 3·50 ZŁ., ZAGRANICĄ 4·50 ZŁ. — CENA PRENUMERATY OBEJMUJE TAKŻE KOSZTA PRZESYŁKI

U PROGU NOWEGO SEZONU. Nowa zima przed nami. Za kilka-kilkanaście dni, zaroją się góry i równiny narciarzami, ożywią się tory lodowe. Szeroko po kraju pójdzie pogłos wyników sportowych, do najodleglejszych zakątków dojdą wrażenia przeżyć, szczęście swobodnego choć na chwilę życia, stanie się udziałem wielu.

Nie chcemy zdawkowym sposobem snuć horoskopów ani nie będziemy przychodzącego sezonu teraz omawiać. Wiemy, że bujne życie szumieć będzie na śniegu i lodzie, że wyniki sportowe powinny być lepsze, ale przedewszystkiem uwaga nasza skupia się na tych nowych, których w szeregi swoje pozyskamy. Tych zaś powinno być wielu i napewno będzie wielu. Wierzymy głęboko, że gdy raz skosztują naszego zimowego życia, zostaną przy nas na stałe.

Pragniemy aby sport zimowy ożywił się tam, gdzie dotychczas słabe dawał oznaki życia, chcemy dotrzeć tam, gdzie go jeszcze nie znają i wyzwolić z dusznych izb ludzi śniących gnuśny zimowy sen. Jest to naszym głównym celem, na który jesteśmy nastawieni i do którego chcemy być przygotowani.

W konsekwencji nie możemy tracić z oczu, ani specjalnego ruchu sportowego, ani kierunku turystycznego. Popierać musimy zarówno pracę masową, ideę najszerszego krzewienia sportu zimowego, a zarazem dźwigać będziemy nasze wyniki szczytowe. Mimo pesymistycznych zapatrywań wielu ludzi, którym powyższe cele wydają się rozbieżne, z całą ufnością oczekujemy zimowych miesięcy, pewni że cele te najzułniej nie są rozbieżne i doskonale nawzajem uzupełniają się.

(—)

SPORT A TURYSTYKA. Historja narciarstwa polskiego bardzo wyraźnie mówi o tem, że głównie turystom zawdzięcza narciarstwo swoje powstanie w Polsce. Historja mówi dalej, że o ile pierwsze lata rozwoju tego sportu u nas do r. 1910 stały pod znakiem turystyki, o tyle w późniejszych latach zostało narciarstwo opanowane przez sport, a turystyka (rzekomo) zeszła na drugie miejsce.

Zagadnienie powyższe jest za ważkiem, aby go nie zgłębić i nie wyprowadzić na światło dzienne.

Sport jest czemś żywem, błyskotliwem, sport porywa, o nim się wiele pisze, jest on dziś bardzo popu-





larny w całym świecie, a sport narciarski jest bodaj że najżywotniejszy. Tego wszystkiego nie można powiedzieć o turystyce, która przedewszystkiem nie pozbawiona jest pierwiastka sportowego, bowiem każdy dobry turysta musi posiadać cechy sportowca, natomiast nie ma ona rozgłosu i trudno znaleźć w niej hasła, któreby potrafiły przemówić do tłumów. Nasuwa mi się porównanie beletrystyki i dzieł naukowych.

Powyższe względy powodują, że słyszy się też dziś dużo o upowszechnieniu sportu narciarskiego, a bardzo mało o turystyce narciarskiej, pomimo że w rzeczywistości liczbowy stosunek turystów do sportowców nie uzasadnia bynajmniej przewagi sportowców. Na podstawie statystyki można stwierdzić, że wśród narciarzy mamy około 10% sportowców, zaś 90% turystów. Na cztery tysiące narciarzy zorganizowanych w P. Z. N. mamy około 400 zawodników, zaś na ogólną liczbę narciarzy w Polsce — którą z niewielkim błędem określić można na 15-20.000 osób — zdobyło dotychczas około 2000 narciarzy odznakę za sprawność.

W konsekwencji tego stanu rzeczy należałoby raczej może więcej pisać o turystyce narciarskiej, a mniej o sporcie; pomimo to życie i ogólne prądy światowe wysuwają w literaturze sport zawsze na pierwsze miejsce.

Sportowi — mówią wszędzie — zawdzięcza narciarstwo swoje liczne rzesze turystów, a każda impreza sportowa daje setki i tysiące nowych adeptów, którzy przypiąwszy deski do nóg podążają w góry, aby się napawać rozkoszami jazdy na nartach. W ten sposób sport i turystyka uzupełniają się nawzajem, a najlepszymi turystami, zdolnymi do odbywania wielkich wypraw narciarskich, są w pierwszym rzędzie ludzie wysportowani i zahartowani na trudy, których nie szczędzą im mrozy, wichry, zawieje śnieżne i długie przestrzenie pomiędzy osiedlami i schroniskami.

O ile w innych gałęziach sportu, jak w cyklistyce, wioślarstwie, automobiliźmie i t. p. może problem sportu i turystyki stanowić jeszcze przedmiot dyskusji, to w narciarstwie jest on niewątpliwie przesądzony, bowiem organizacyjnie niepodobnem jest rozdzielić sportu narciarskiego od turystyki narciarskiej.

A. Bob.

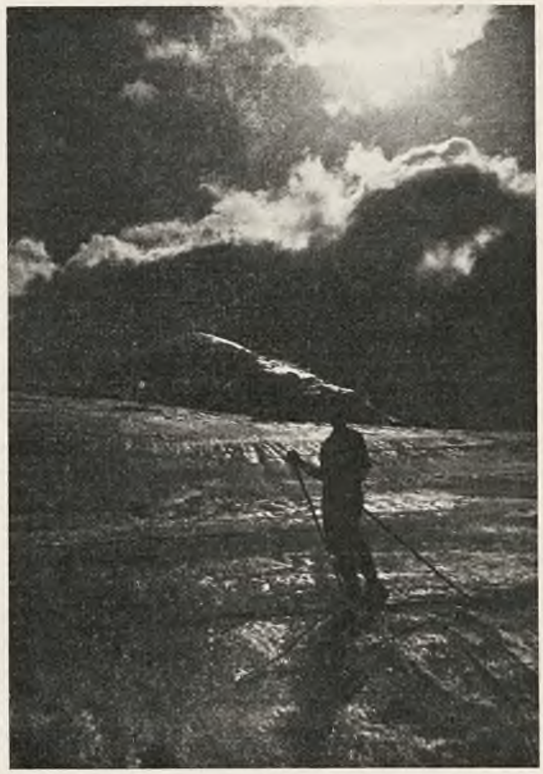
O RZEKOMYM UPADKU TURYSTYKI NARCIARSKIEJ.

Wiele na ten temat mówią ci, którzy nie znają współczesnego narciarstwa. Zapatrzeni w przeszłość, ogłuszeni rozgłosem zawodów, konkursów i t. d. wspominają dawne «lepsze» czasy i załamują ręce nad upadkiem turystyki narciarskiej. Ciskają gromy na pokrywający wszystko sport i stawiają mu zarzuty, że nietylko tępi on turystykę, ale wprowadza w nią elementy conajmniej niepożądane. Przez pewien czas zdawało się zresztą, że mają oni słuszność... Jeśli jednak bez gniewu porównamy przeszłość z dniem dzisiejszym, dojdziemy do odkryć uspakajających, a w każdym razie wykluczających załamywanie rąk. Za «dawnych» czasów, gdy narciarstwo było w Polsce młode, gdy nie starą była także turystyka — wycieczka narciarska była zdarzeniem. Na wiele dni przed nią uczestnik badał mapy i przewodniki, gromadził zapasy, odbywał długie narady i przez pewien czas uchodził nieledwie za bohatera. Odbytą wycieczkę zapisywano w klubie do osobnej księgi, mówiono o niej na walnem zebraniu Towarzystwa i często pisano o niej w prasie. Jeśli takich wycieczek było dwadzieścia-trzydzieści, to żywotność organizacji uchodziła za kwitnącą i przykład godny naśladowania. Robiono także wtedy dużo pierwszych wejść, bardzo na owe czasy zaszczytnych i trudnych, ale przecież zawsze ktoś, kiedyś, musi takie pierwsze wejście zrobić, mając przed następcami przewagę inicjatywy i czasu... Reklama turystyki była wtedy znaczną. Potem czasy zmieniły się. Usprawniła się technika jazdy na nartach, wzbogacone zostało doświadczenie. Szlaki sportowych biegów przewyższyły niejedną ciężką turę dawnej wyprawy i trudna dawniej wycieczka stała się dostępną dla wielu. Przestano zapisywać wycieczki do klubowej księgi, gdyż było ich za wiele. Przestano pisać o nich w prasie, gdyż stały się zjawiskiem powszechnem. Tempo współczesnego życia sprawiło, że narciarz mając wolną niedzielę,

jeszcze w sobotę po południu niewiele myśli o przygotowaniach, a przecież następnego dnia jest daleko na śnieżnych graniach, by w poniedziałek być już przy pracy. Turystyka narciarska stała się — ryzykujemy to twierdzenie bez obaw — powszechniejszą i liczebniejszą niż była kiedykolwiek w stosunku do cyfry narciarzy czynnych. (Jeśli zaś o tę cyfrę idzie, zaznaczyć trzeba, że dziś w miarę upowszechnienia narciarstwa, wielu ludzi uprawia narciarstwo dla mody i nigdy, ani sportowcami ani turystami nie będzie). Dla każdego, kto obserwuje potężny ruch wycieczkowy, zwłaszcza w Beskidzie Zachodnim, jasnem jest, że o upadku turystyki nie ma mowy, naodwrót — turystyka narciarska rozwija się tam szybko i pomyślnie. Przyznajemy jednak, że nie jest tak wszędzie. Ruch turystyczno-narciarski w Karpatach Wschodnich jest mniejszy niż na to tamtejsze tereny i wysiłki organizacyj zasługują. W każdym jednak razie nie sprawiły tego sport i zawody, których w tamtych okolicach także nie ma od zbytku. Niedostateczne połączenia kolejowe, brak podstaw operacyjnych w postaci bardziej czynnych stacyj turystycznych, skąpe wyposażenie schroniskowe przy dużem ciągle jeszcze zniszczeniu kraju i zubożeniu mieszkańców, składają się na splot zagadnień, które na Wschodzie naprawić trzeba i od nich uzależnić rozwój tamtejszego ruchu wycieczkowego.

Obwinianie sportu i zawodów o spowodowanie rzekomego upadku turystyki narciarskiej jest chyba nieporozumieniem. Sport i zawody były czynnikami, które sprawiły, że dziesiątki tysięcy ludzi stanęły w Polsce na nartach. Wszelkie opowiadania o cudach wrażeń przeżywanych na wycieczkach nie sprawiłyby tego nigdy. Ludzie ci spropagowani dla narciarstwa przez sport, muszą iść na ruch turystyczny, gdyż kierunek sportowy dostępny jest dla ułamka tej masy, a instytucja odznaki za sprawność ruchowi turystycznemu tylko pomóc może, mając na celu masowe wyrabianie średniej sprawności. Prawdą jest natomiast, że około turystyki narciarskiej niema dziś reklamy i hałasu i właściwie mówić można jedynie o upadku reklamy narciarstwa turystycznego. Jest jednakże conamniej wątpliwem, czy reklama tego rodzaju, jaka towarzyszy sportowi, byłaby dla propagandy narciarstwa turystycznego możliwa, potrzebna i wskazana...

S. Faecher.



NIECO ROZWAGI. Czy potrzebnem jest zwracanie uwagi na niebezpieczeństwa zimowe gór? «Uważajcie — w zimie są w Tatrach lawiny, które mogą uśmiercić człowieka, uważajcie — jest mróz, który potrafi go zamrozić!» Wszyscy o tem niewątpliwie wiedzą (— więc nie potrzeba o tem mówić?), lecz również niewątpliwie o konsekwencjach tego zapominają (— więc piszą!). Niczem jest dla mnie fakt, że niedoświadczony może przejść całe Tatry bez szkody; argument w tem, że innym razem zginie... na Hali Królowej!

Czyż więc celem moim jest odstraszanie «niedoświadczonych» od wypraw zimowych? Nic podobnego. Uważa się, słusznie, że wspaniałemu rozkwitowi taternictwa letniego nie odpowiada równy rozkwit zimowego. Objawia się to nietyle jakościowo, ile ilościowo. Nietyle w posuwaniu naprzód możliwości zimowych (t. zw. rekordu), które niemal z roku na rok

rosną — ile w szczupłości liczebnej garstki taterników, którzy dotąd podejmowali poważne zimowe wyprawy. O ile można się orjentować w nastrojach gromady taternickiej, sezon obecny zapowiada koniec tej abstynencji większości. Nic nie może być mi milszem, jak realizacja tego. Uważam bowiem, że taternictwo zimowe daje więcej — i żąda więcej, niż letnie. Zatem jest chierarchicznie wyższe, jest sportem jeszcze doskonalszym. I nie jest pełnym taternikiem, kto nie umie poruszać się na terenie Tatr równie sprawnie w zimie, jak w lecie. Dlatego — wracam do powiedzianego wyżej — nie może być celem niniejszych słów odstręczanie od lawin i mrozów tatrzańskich.

Taternikiem być nie trzeba, ale skoro się nim jest, to trzeba chodzić po górach. Chodzić — łatwo. Chodzić tak, by odnieść sukcesy a nie płacić za nie zbyt drogo — trudniej. Dlatego rzucam hasło: nieco rozwagi!

Pamiętajmy o jednem: Tatry zimowe są większe od letnich. Droga na szczyt — mierzona przecież nie metrem, lecz czasem, potrzebnym do jej przebycia — staje się z zasady dłuższą. A równocześnie dzień jest krótszy i mniej czasu do dyspozycji. W lecie z chwilą znalezienia się poza terenem skalnym wzgl. zgoła na ścieżce, właściwie kończymy wyprawę. W zimie niekoniecznie, bo mogą jeszcze czyhać lawiny, może czekać długi i szalenie wyczerpujący marsz po grząskim śniegu. Czyż mam pisać jeszcze o różnicach biwaku w lecie a zimie, lub o kolosalnem, przemożnem znaczeniu pogody w zimie?

Pamiętajmy i o drugiem: trudności są inne w zimie, niż w lecie. Czasem większe, gdy lód oblepi skałę — czasem mniejsze, gdy śnieg usypie stożki u pionowych ścian. Zawsze jednak nie dadzą się zgóry przewidzieć. I problemy zimowe są inne. Nie wyszukiwanie wolnych od śniegu ścian, lecz wspinaczka właśnie w śniegu i lodzie jest celem zimowego turysty. Jest on w tem szczęśliwem położeniu, że może i powinien szukać w problemie raczej wielkości, jak trudności technicznych.

A wreszcie najważniejszem przykazaniem niech będzie: budować swe zimowe taternictwo od podstaw. Nie sądzić, że — choćby największe — sukcesy i doświadczenie letnie w pełni wystarczą i na zimę. Nie zaczynać odrazu od atakowania rekordu, od chodzenia samotnego i t. p. Chodzić w początkach z towarzyszami już obytymi z zimą górską. Oceniać realnie zewnętrzne warunki i subjektywne możliwości. Pamiętać o tem, że błąd popełniony mści się w zimie znacznie częściej i nieporównanie dotkliwiej, niż latem.

Zwolna, lecz pewnie piąć się ku wyżynom.

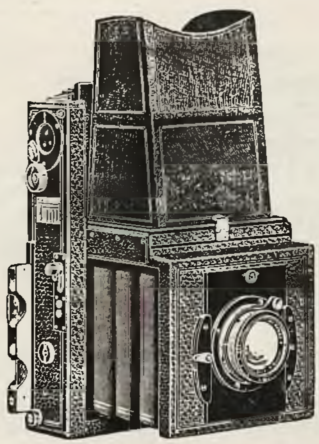
Jan K. Dorawski.

HASŁO NARCIARSTWA TURYSTYCZNEGO A NARCIARSTWO ROWNINNE. Nie należy stwarzać i utrzymywać nieporozumień! Propagowany nieco silniej w ostatnich czasach, narciarski ruch turystyczny nie jest stanowczo alfą i omegą w całokształcie akcji krzewienia narciarstwa i jego rozpowszechniania. Także i ci, którzy go specjalnie popierają i około rozwoju jego zabiegają, są zgodni w powyższem zapatrywaniu.

Ponieważ zdawaćby się mogło, że dziś przy pewnym nacisku na ruch wycieczkowy w góry, wszystkie inne problemy staną się mniej ważne — przeto sprawę odrazu należy wyjaśnić i stwierdzić, że narciarstwo równinne musi być w Polsce conajmniej tak samo silnie popierane i krzewione jak ruch turystyczny, o którym więcej zaczęto mówić w ostatnich czasach.

Argumentów nie trzeba chyba przytaczać zbyt wielu. Narciarstwo w Polsce to cały kraj, który tylko na południu ma górskie warunki turystyczne. Turystyka narciarska, przy najwyższem nawet poparciu i najdalej idących udogodnieniach dostępną będzie w pełnej mierze mieszkańcom południowych województw i materjalnie niezależnym osobom z reszty kraju. Przy najsilniejszym więc nawet rozwoju ruchu wycieczkowego w góry, olbrzymia większość terenów polskich i ich mieszkańców, pozostałaby dla narciarstwa obojętną, czego zapewne, tak w interesie narciarstwa jak i ogólnej kultury fizycznej nikt sobie życzyć nie może.

Pozostaje więc narciarstwo równinne, tak pięknie kwitnące n. p. w Finlandji. Istnieją w niem wyjątkowe czynniki, mogące dać najwyższe zadowolenie dla uprawiających go i mogące zainteresować masy. Stać się



to może jednak dopiero wtedy, gdy ćwiczący osiągną pewien poziom techniczny, gdy w biegu, jego rytmie i harmonji znajdą istotne i zachwycające czynniki narciarstwa równinnego. Trzeba więc narciarstwo równinne popierać i propagować, trzeba wysyłać instruktorów, stworzyć przedmioty zainteresowania i ośrodki pracy, organizować specjalne kursy. Dotychczasowa działalność narciarstwa polskiego nacechowana była, tak w sporcie jak i ruchu wycieczkowym, czynnikiem górskim, który jest najefektowniejszy. Nie mniej jednak aktualnym jest i w pełni docenionym, problem narciarstwa równinnego, które krzewić trzeba z całą energją. W każdym razie przy rozwoju kierunku turystycznego, zaniedbać nie można narciarstwa równinnego, mającego najdonioślejsze znaczenie dla powszechnego wykształcenia fizycznego.

KILKA UWAG O SĘDZIOWANIU SKOKÓW NARCIARSKICH.

Jest rzeczą dość powszechnie uznaną, że obecny sposób sędziowania skoków nie jest ani prosty, ani też szybki w ustalaniu ostatecznych rezultatów. Wiele zapewne wody upłynie nim ulegnie on zmianie, gdyż zasady, któremi kieruje się Związek Międzynarodowy są zbyt konserwatywne. Jedyna nowość, którą ten związek w ostatnich czasach ustalił, jest maksymalna, (zarazem dość skromna) granica 50 metrów, której w długości skoków nie powinno się przekraczać, co zresztą przy wielkich skoczniach sprowadza się do skrócenia rozbiegu.

A jednak warto zastanowić się nad tem, czy skoków nie możnaby oceniać inaczej, a raczej szybciej. Szybkość ta polegałaby na tem, że po skoku i zmierzeniu jego długości, odrazu podanąby była jego ostateczna nota, tak, że w czasie konkursu możnaby się orjentować, kto w danej chwili prowadzi, względnie jaką poniósł stratę w ocenie.

Dziś jest to niemożliwem, ponieważ reguła mówi, że po konkursie dopiero należy ustalić najdalszy skok i w stosunku do niego obliczyć noty długościowe dla innych krótszych skoków. Jeżeliby jednak zgodzić się na zmianę tej reguły, a więc ustalić maksymalną długość skoku przed konkursem, to sprawa mogłaby być przesądzona.

Z uwagi na to, że międzynarodowa opinja narciarska, zmierza do ustalenia maksymalnej długości, której przekraczać nie powinno się, z uwagi, że ta opinja tępi rekord długościowy, w którym zatraca się według jej zdania sens sportowy — możnaby pogodzić jedną tendencję z drugą. Wyobrażamy to sobie następująco:

Dla każdej skoczni po zbadaniu jej warunków ustala się (ew. dla każdej klasy zawodników) maksymalną długość skoków, której nie powinno się przekroczyć. Długość ta otrzymuje a priori notę 20 i w stosunku do niej oblicza się noty długościowe innych skoków. Dłuższe ponad maksimum skoki otrzymują tylko 20 pkt. Proceder konkursu jest wtedy następujący: zawodnik skacze i otrzymuje od sędziów orzekających noty za styl. Noty te na gwizdek kierownika skoków, pokazują sędziowie orzekający na tabliczkach. Kierownik sumuje noty, wyprowadza średnią notę za styl. Tymczasem za zeskoku zmierzono długość skoku i podano na tablicy jego notę długościową, obliczoną z tabeli, sporządzonej w stosunku do ustalonego a priori maksimum. Suma obu not jest notą ostateczną za skok. W kilka sekund po skoku, zawodnik i publiczność wiedzą jaka jest ostateczna nota skoczka i jego lokata. Odpada żmudne i długie obliczanie, odpada grzebanie się w tabelach, konkurs zyskuje na zainteresowaniu przez unaocznienie wyniku, którego dotychczas nie było widać. Eliminowanie klas, dziś jeszcze kamień u szyji sędziów — staje się automatycznem. Oczywiście jest to projekt zgrubsza tylko naszkicowany. Zastrzeżeń mogłoby być wiele, ale nadaje się do dyskusji, o którą prosimy. Możnaby też zorganizować próbę.

TRUCIZNA Z PÓŁNOCY

Sport łączy ludzi. Narciarstwo jest sportem. — Cóż z tego? Póki nie znano smarów wszystko było w porządku. Narciarz dał się porąbać za narciarza, ba! sam się poćwiartował, o ile ten drugi uznał to za stosowne. Nagle z dalekiej Północy zjawiło się zło, ukryte skromnie w tekturowych lub blaszanych pudełkach. Wdarło się w duszę narciarzy i zatruło ją. — Podobnie jak wynalazki mowy a zwłaszcza pisma rozbiły wspaniałą jedność taterników.

Dość przyjrzeć się zawodnikom przed startem lub grupie turystów przed wycieczką, by zrozumieć i ocenić czem była epoka fok i węźlic. Niedość, iż każdy z uczestników biegów lub wypraw smarował całą noc poprzednią — oczywiście w zapadłym lochu lub trupiarni, aby go nikt nie podpatrzył — nie dość, że odprawiwszy czary, okadził każdą deskę szepcąc tajemnicze formułki zaklęć, które wymyślił sam... to i tak nie pytany oświadczy przed wymarszem lub startem: — psiakrew! moje narty już od dwóch miesięcy nie widziały smaru! — A tymczasem na deskach siedm gatunków trucizny czarną polewą na palec grubo urąga kłamstwu i białości śniegów.

Oczywiście rady — z gruntu fałszywe. Pierwsza: Bilgeri hardt, lepniak, dürschmidt, mix, parafina. Druga: skares, politura, duncinger pappschnee, guma fińska, klister. Trzeci doradzę: politura, klister, wlazol, Sohm w żółtem opakowaniu i to wszystko posypać parmezanem. Czwarty: wosk, medium, FF, kieliszek koniaku, śledź — w tej a nie innej kolejności! Piąty: To tylko rozsmarować co koledze zostało po umyciu na dłoni. Inny poleca radion — sam pierze, to może i sam jedzie. — A jeszcze inny: powrót do domu i spalenie desek.

Ofiary rad już dawno niema. Gdzieś na ustroniu wydobył z plecaka podręczną kasę wertheimowską, w której nosi smary, siedzi na niej i duma. Oblizał pa-

Zaznaczamy wreszcie, że pewna analogja zachodzi w tym wypadku z reformą oceny skoków pływackich, która także zdawała się być rewolucją, a jednak przeszła próbę życia i dziś obowiązuje wszędzie do olimpjad włącznie.

Jawne sędziowanie skoków nie jest pozbawione wielu pierwszorzędnych zalet. Przy ustaleniu zaś granicy skoków, głównym przedmiotem opracowania będzie styl skoku. *S. Faecher.*

COŚ NIE COŚ NA TEMAT MISTRZOSTW I MISTRZOWSKICH TYTUŁÓW.

W polskiem narciarstwie zakorzenił się nienajlepszy pono zwyczaj, że gdzie tylko odbywają się zawody narciarskie, prawie wszędzie w grze jest tytuł mistrzowski. Tytuły te są conajmniej niewspółmierne ze sobą i mimo wszystko deprecjonują poważnie główny tytuł mistrzowski. Nie przeczymy, że mistrzowski tytuł może być przedmiotem zabiegów ambitnego sportowca, że wpływa na uświetnienie nazwy zawodów, że w danych wypadkach podkreśla regjonalny charakter imprezy, ale gdy tych tytułów jest za dużo, gdy używa się ich tylko dlatego, że to pięknie brzmi, to należy przeciw nim wystąpić i dążyć do ich ograniczenia.

Jest faktem, że najszacowniejszym tytułem winien być tytuł «Mistrza Polski w Narciarstwie», zdobywany w biegu złożonym podczas międzynarodowych mistrzostw Polski. Powinno się w dalszym ciągu utrzymać rozgrywkę o mistrzostwo P. Z. N. w biegu rozstawnym, dystansowym i złożonym. Trzeba również uznać tytuły mistrzów okręgowych, osiągane w biegu złożonym podczas zawodów okręgu, oraz można się zgodzić na mistrzowski tytuł pań, aczkolwiek nie wszyscy byliby tego zdania. Na tej ilości musi się jednak wyczerpać mistrzostwa, choćby wiele tradycyjnych zawodów miało na tem ucierpieć. W tym kierunku zresztą idzie nowy regulamin P. Z. N. Cóż bowiem powiedzieć, gdyby prócz powyższych mistrzostw były jeszcze jak dotychczas: Zakopanego, Tatr, Krynicy, Śląska, Lwowa, Przemyśla, Wilna, Warszawy, Lublina, Jordanowa, Nowego Targu, Osielca i setki innych miast. Ponadto są jeszcze mistrzostwa akademickie, wojskowe, policyjne, robotnicze, sokole, strzeleckie i t. d. Tym zresztą ostatnim trudno odmówić racji bytu.



B. Czech i Ustupski na suchym treningu.

Ostatecznie dobre zawody międzyklubowe o nagrodę danej miejscowości, mogą być więcej warte od najpiękniej brzmiących mistrzostw, których poziom sportowy jest mizerny. Mistrzostwo jest ważnym tytułem sportowym, którego nie powinno rozmieniać się na drobną a często fałszywą monetę.

---

lec i wystawia. Chce wiedzieć skąd wiatr wieje, mierzy głębokość śniegu i temperaturę. Bada przez zadymione szkło ilość i rozmiar plam na słońcu. Spokojnie oddaje się tym studjom, gdyż towarzysze ukryci w dziuplach, strychach i innych zakamarkach robią to samo.

Pamiętam, gdy jeden pierwszej klasy zawodnik, rozmyślnie popełnił nie wielką zbrodnię, by go zamknięto do paki na dwadzieścia cztery godzin, przed mistrzostwem. Pragnął w ciszy i spokoju smarować deski.

Obliczył coś nie dokładnie, zamiast w przeddzień dostał się do ula na same zawody. Taka to teraz solidarność wśród starych wilków śnieżnych, oszreniałych wyg i wyjadaczy nawisów! Nie lepiej było razem iść do aresztu! Co więcej głów to nie jedna — omyłki w rachunku, by nie popełniły i wszystko poszłoby jak spłatka.

Ale co ma zrobić początkujący? — Iluż wprost z Kuźnic zajechało do Kobierzyna lub Tworek?

Zbliżać się do towarzysza gdy smaruje nie wolno! Skoro ów posłyszy kroki, rzuci deski i spojrzy, — ale jak! Gdy to nie pomoże wystrzeży zęby lub zawyje a potem strzela. Jeden neofita narciarski, najmilszy chłopak, padł z ręki przyjaciela w podobnej sytuacji. Gdy przyjaciel ujrzał padające ciało, podbiegł ku niemu. Myślę sobie — no, no, złote serce, chce go jeszcze ratować — a ten nałapał krwi do miseczki i smaruje nią narty. I żeby był chociaż potem zadowolony! Klął przez całą drogę, a przed zjazdem, i tak zeskrobał narty i nasmarował Dürschmidtem. Trzeba wiedzieć, że kto smaruje Dürschmidtem znajduje się na pewno w stanie niepoczytalnym, lub jest pierwszy raz w życiu na nartach. Nie przeczę, że ów smar oddaje świetne usługi, podchodzi się na nim doskonale, zjeżdża niezgorzej. Ale gdzież wyrafinowanie i dobry smar? I w narciarstwie kwitnie perwersja! Cała sztuka, by przy 20 stopniach mrozu na puchu zjechać na klistrze. Tak go przyprawić, pomieszać, osolić, — byle niósł i nazywał się klister. Znałem bubka, który zawsze podchodził na czystej politurze a zjeżdżał na FF pomieszanym z GG. Jakżeż jechać koło takiego? Czy może być mowa o braterstwie i wzajemnej szczerości? *Rafał Malczewski.*

J. A. SZCZEPAŃSKI

ZDOBYWANIE REKORDU

Które taternictwo jest trudniejsze, letnie czy zimowe?

— Zimowe.

— A pański w niem czyn najpiękniejszy?

— Wyjście na Jastrzębią Turnię dnia 10 kwietnia 1928 roku.

— Opowiedzieć.

— Owszem. Czyn zasługuje na opis.

...Przedewszystkiem, co to jest Jastrzębia Turnia? Jak Mnich krajobrazowi nad Morskiem Okiem — cały smak i urok panoramie Zielonego Stawu Kiezmarskiego nadaje Jastrzębia Turnia. Dookoła — ponad skulonym stawkiem i wpiętem w jego otoczenie schroniskiem — wspinają się potężne masywy, śnieżnemi kotłami wysokogórskich dolinek wtył cofnięte — potwornie spiętrza się olbrzymia, największa w Tatrach, północna ściana Małego Kiezmarskiego Szczytu — ale tylko, urwista jak Mnich, legendami i poezją wybrana, taternickim efektem pięknych urwisk wywyższona, — jedyna zawisa nad nami: Jastrzębia Turnia. Donżon, okuty w śnieg, lód i słońce.

Jest początek wyprawy i start o świcie. Twardy, celowy śnieg przyśpiesza pochód. Część pierwsza programu dnia: wyjście na Jastrzębią Turnię wschodnią granią.

Dobijamy do Dolinki Jagnięcej. Słońce uporczywie wgryza się w śnieg i oślepia oczy. Ostatni czas schować się za śniegowe okulary.

Nakładamy raki — akcja lin i czekanów — robota rozpoczęta. Nie spodziewamy się większych trudności. Teren, choć jeszcze zimą niezwiedzony, wydaje się być wcale dostępny; a jego nadzwyczajną stromość wyrównują liczne wyrwy i osusze, które słońce, korzystając z długotrwałej pogody, zwłaszcza na ostrzach grani i grzęd poczyniło w pancerzu śnieżnym.

Dość stromy i niezbyt szeroki pas śniegu, upinający umarzłe, trawiaste upłazki — doprowadza nas, popod spiętrzonemi ściankami, na ostrze wschodniej grani. W dole — nisko — porysowana nartami płaszczyzna Zielonego Stawu, w górze — bezpośrednio ponad — uskoki grani, filar podtrzymujący obelisk szczytowy.

Jakże dziki i brutalny — mimo kwietniowego słońca — rząd zimy. Lód i lód — wszędzie poza idealną krawędzią uskoków — poszczególne skupiny śniegu, wtłoczone w pionowe rynny, nałożone na nawiesiste tarasy, przylepione do poderwanych trawek. Na prawo — nawet latem niezwiedzona — północno-wschodnia ściana turni: skalno-lodowe obrywy, śnieżnemi platforemkami rozdzielone. Wprost: grań ku górze.

Posuwamy się dość szybko, choć asekuracja — jak często zimą — podła, na śniegu zbyt płytkim. Uporczywie chcę się trzymać linji letniej drogi, poznanej latem i zapamiętanej. Lecz coraz złośliwiej i konsekwentniej spychają nas warunki terenu na samo ostrze urwiska, chyba niemożliwe do pokonania.

Tkwimy na cyplu klina śnieżnego, wciętego w prawe załamanie grani. Tuż nad nami gładki, słońcem osuszony obryw. Po jego stronie północnej zima i mróz, lód — z południa słońce prawie letnie, i skała ciepła.

Ze śniegu w grunt. Asekuracja — niżej — niezgorsza. Sczepienie się z krawędzią skalną, jedno i drugie. Powrót do punktu wyjścia. Zdjęcie butów: popróbujmy letniej maniery wspinaczki.

I znowu atak zawodzi. Wygładzone, pionowe urwisko, niedostępne, «nie puści».

Więc wstecz — ku zimie. Uchylamy się słońcu i malutką, wąziutką półeczką śnieżną przesuwamy ostrożnie ku dołem podciętej rynnie, twardym śniegiem nabitej, a górą tracącej się w zalodzonych spasztach. Ale dalej na prawo w górze, nowa rynna, wywodząca — gdyby możliwa do pokonania — już ponad najgorsze, środkowe spiętrzenie się terenu.

Skrupulatnie asekurowany — ostrożnie wkraczam w rynnę. Śnieg trzyma, choć tuż poniżej gładkie urwisko. Wykopując chwyty i stopnie — wychodzę śniegiem rynny jak po drabinie. Rynna zwęża się w szczupłą ryskę — śnieg wrasta w lód.

Czach! Najwyższy stopień załamuje się, osadza mnie na niższym. Dobre i to. Ale ponademną gładź lodowa. Wyrębywanie stopieńków, próby wspinaczki — daremne.

Powracam, odpocząć. Próbuje towarzyszka. Cofa się. Nowe próby. A może powiedzie się dalszy trawers w prawo, ku wspomnianej już drugiej rynnie? Również na nic. Gdy tymczasem, uporczywie uciskany ku dołowi, śnieg rynny coraz niepewniejszy, a i łącząca półeczka, oczyszczona ze śniegu przemarszami tam i napowrót, — trudna i nieprzyjemnie ryzykowna.

Ostatnia próba. Rany Boskie, już wszystek śnieg trzeszczy i chce w dół walić! Cofamy się!

Cofamy się. Po sześciu godzinach ciężkich trudów, w czasie których nie zaniedbaliśmy żadnej możliwości wyjścia, zaczynamy powoli — częściowo z pomocą liny — własnemi śladami ku dolinie się zsuwać. Rezygnacja.

Teraz: południe. Lecz ponieważ nie zawiodła nas przynajmniej druga połowa programu dnia — pierwsze wyjście zimowe na Mały Kołowy Szczyt — dopiero grubo po północy lądujemy bezpiecznie w schronisku.

...Mijają cztery dni. Dwa z nich śniegiem sypkie i wichrem łopoczące, zakończenie tęgą kurniawą — drugie dwa znaczone słońcem i akcją. W przeszło 34 godzinnej wyprawie, odznaczonej efektownym biwakiem na grani podszczytowej, zdobywamy Mały Kiezmarski Szczyt od północy — i gdy drugiego dnia, wczesnem południem, znajdujemy się zpowrotem w cieple schroniska, energja zahartowana zwycięskim wysiłkiem, energja napięta poczuciem triumfu, — nakazuje powrócić myślą do początkowego niepowodzenia, zrewidować jego podstawy, przekreślić. Sportowość żąda rozstrzygającej rozgrywki. Krzesaną czubę Jastrzębiej Turni musimy bezwzględnie wpisać w listę zdobyczy.

Nazajutrz. Godzina 6-ta, min. 20. Mówimy towarzyszce, pozostającej w schronisku:

— Oczekuj nas dokładnie o godzinie 2-ej. I możesz nam nawet życzyć sukcesu; nie damy się!

Śladów naszych niema, zasypanych kurniawą z przed trzech dni. Ale śnieg od nowa twardy. Ponad znajomą, białą miską Czerwonego Stawku podsuwamy się po raz drugi pod osędziałe spady górskiego przeciwnika. Nastrój: «szybko i pewnie». Liczymy się z trudnościami, — tym razem wiemy już jak ciężki wysiłek nas oczekuje — ale równocześnie: zawziętość

...i sportowa wola rekordu.

Wiemy więc, że i wrażenia nasilą się do granic najwyższych.

...Badamy uważnie sytuację. Tędy — lewą krawędzią problemu — szlak naszej drogi z przed pięciu dni, gubiący się w lewych urwiskach. Gdzieś na prawo, wysoko w górze ponad prawą krawędzią, zwyczajna droga letnia. Nawprost: północno-wschodnia ściana, w kształcie klina zachodząca ku najwyższej połaci wschodniej grani. A możeby tędy?

Teren niewątpliwie bardzo trudny, olodzone rynny i uskoki, — ale skoro próba postawienia nowego rekordu?

— Idziemy?

Odrazu zadanie akademickie: system trawiastych stopni, stanowiących dolne spiętrzenie się ściany. W robocie czekan i ostrożność. Czekan oddaje nieprzepłacone usługi, wyżłabiając chwyty w cienkim lodzie, ostrożność każe bez przerwy pamiętać, że normalna asekuracja, na czekanie wbijanym w skąpe nawarstwienia śniegowe, znowu b. wątpliwa.

Ze stanowiska na stanowisko, czekanem i rakami drąc grunt. Drugie, główne spiętrzenie się ściany — wiemy: gwóźdź dnia. Drogę wskazuje rynna, wbijająca się w skalny przewieszony uskok.

Podsuwamy się delikatnie, aby nie strącić wątłych czapeczek śnieżnych, na kępki trawiaste nałożonych i wspinaczkę ułatwiających. Wnurzam się w rynnę, drążąc stopnie. Najwyższy przecinek śnieżny zwątla się i łamie. Wykruszam płyciutkie stopieńki w lodzie, z których korzysta przednia para raczych zębów.

Ponad przewieszoną gładką ścianką, zalodzona ryska, chyba możliwa do przejścia. Dostać się! Dzióbem czekana oczyszczam z lodu drobne zadziery skalne. Tu się chwycę — tam — tu stąpnę — all right.

Czekan na pętli, skupiam się. Rynna zionie północnym chłodem — choć parę metrów powyżej piecyk słoneczny wygrzewa śnieg ponad rysą.

Wspinam się, chcę użyć wyżłobionych stopni. Psiakrew, przegrałem! Topniejący w górze śnieg ściekał pasemkiem wody; w cieniu woda ta przymarzała natychmiast do skały. Nic z moich chwytów!

Znowu je wygrzebuję — i ile możności przyśpieszam manipulacje przedszturmowe. Nawet rękawice odkładam, byle sprawność była czulsza.

Na nic, na nic! wyścig zawiódł. A już i dolne stopieńki wymawiają służbę.

Zawracam do stanowiska towarzyszki. Jestem przedziwnie wściekły. Drugi raz się nie cofnę.

— Rynna nie puści.

Lewem jej zamknięciem jest pionowe, tępe żeberko. W słońcu, suche.

Zdejmuję buty, oddaję czekan i raki, worek i rękawice, skafander dawno już odłożony. Jestem sportowy i lekki, nawet o asekuracji zapominam: że z boku i niepewna.

Przechodzę — w skarpetkach — przez śnieg rynny i wychylam się w lewo. Znajduję jakiś stopień. Już — jestem na skale, na krawędzi. Żeberko obrzydliwe gładkie i zerwiste.

Wysiłek mięśni — więc szybko! Rodzajem pełzu, głównie tarcie wyzyskując, przezwyciężam 6 metrów ścianki i na brzuchu wpełzam na płaśń śniegową, ponad ścianką i rynną. I natychmiast, rozgrzany, choć ręce i nogi skostniałe, staję na rozmokłym śniegu i podziwiam sportowy urok pokonanego przeciwnika: żeberko prześlicznie gładkie i zerwiste.

Płaśń wygodna, mogę asekurować solidnie. Towarzyszka — z dwoma czekanami, z parą butów w worku! — Ani marzyć nie może o wyjściu moim sposobem. Na nią czeka rynna, przez którą lina przechodzi.

Trzeba użyć jej pomocy, krzesając stopnie w lodzie przewieszki. Bardzo męczące i prawdziwie trudne.

Rękawice zpowrotem na rękach, buty na nogach, i dalszy marsz. Teraz jestem drugim idącym. Przechodzimy nowe trawiaste upłazy, przypominające dolną część drogi, i wkrótce stajemy przed trzeciem, najwyższem spiętrzeniem się ściany. Wypełnia go rodzaj stopnia skalnego, lewa ścianka owej najwyższej rynny, do której usiłowaliśmy dojść za poprzednią próbą.

Stopień ów — latem zapewne nietrudny — teraz miał chwyty, naturalnie, wyszklone lodem. Ale asekurację dość pewną i świadomość wypełnienia zadania. Ze stopnia, na krawędź wschodniej grani, ale już w pobliżu wierzchołka. I grań sucha. Pokonanie kończącej ją odpękniętej płyty, wymagającej trawersu na rękach — bagatelka.

Zapisuję: «godz. 10,30 — meta osiągnięta».

— Unikam porównań. Taternictwo zimowe jest tylko i n n e. Objektywizacja niebezpieczeństw i przepych niespodzianki. Większa dojrzałość skutkiem nasilenia wymogów doświadczenia.

— Nasilenie wrażeń?

— Jakże mógłbym zapomnieć błyszczącego słońcem i śniegiem widoku ogromu? Letnia łatwość, zimą jest problemem. Patos oddalenia. Ów lód, z którym stoczyłem najcięższą w mem życiu walkę. I choć na wierzchołku nie poszukuję legendarnego rubinu, legend romantycznych — choć drwię z niemęskich i niesportowych, czułostkowych estetyzowań — właśnie z owym rubinem, celem dawności, porównuję fachowe stwierdzenie: że posunęliśmy dziś naprzód granicę zimą uzyskanych sukcesów tatrzańskich.

A prawda, jeszcze jedno. Stajemy w powrotnem schronisku o godz. 14,05. A wieczorem spożywamy kolację — po przejściu Przełęczy pod Kopą — już w schronisku na Łysej Polanie.



fot. Zwoliński

J. G. H. PAWLIKOWSKI

PIERWSZE SŁOWA

Najmilszy wąski szlaku, białej pustyni górskiej tętnico i nerwie!

Bądź pochwalony znaku widzialny niewidzialnej łaski tęsknot i nadziei, — wijący się przez życie nasze, jak nić czarodziejskiego kłębka wiodącego do nienazwanej szczęśliwości!

Chwała Ci Narto drewniana, sprzęcie cudowny prostotą, siostro wielbłąda, okrętu i płatowca! Błogosławieni my, chwalcy Twoi, pielgrzymi najszerszych ziemskich dróg, farysi śnieżnych bezkresów, — my, chadzający za sprawą Twoją przed obliczem Pana, świadomi boskiego dreszczu nieznanego zjadaczom chleba!

Chwała ci zwierciadło białe, w którem podziwiać nam dano cudowną sprężystość własnych mięśni, chwała bezmiarowi swobody podniebnej, modlitwom mozolnych wspinań, rozkoszy mistycznej jaskółczych zlotów ku misterjom mroźnych siedzib pustki i słońca!

I wam chwała szodrzy nauczyciele bojaźni bożej, Tobie wichrze lodowy, groźny bierzmowniku dzwoniący kajdanami mrozu po szklistych szreniach, tobie palące słońce, znaczące stygmatami boskiemi nasze ciała, wam śmierci białe, zwieszone jedną ręką na stokach, zapatrzone w dół, czyhające, nagłe i okrutne!

ODZNAKA ZA SPRAWNOŚĆ I NAGRODA PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Instytucja narciarskiej odznaki za sprawność przeszła kilkuletnią próbę życia. Próba ta okazała się pomyślną i dziś bezwątpienia uważać można osiągnięte rezultaty za walne zwycięstwo. Kilka cyfr wymownie o niem świadczy. W roku 1927, 167 narciarzy zrobiło początek, w roku 1928 cyfra ta wzrosła do 432, dziś zaś przy końcu 1929 r. przeszło 2000 udanych prób zapisanych jest w protokołach Komisji Sportowej P. Z. N., przy znacznej ponadto ilości wyników niezweryfikowanych z powodu uchybień regulaminowych. Odznaka za sprawność okazała się jednem z najdoskonalszych narzędzi propagandy narciarstwa, zdobyczą najcenniejszą dla jego krzewienia. Pozbawiona czynnika emulacji zawodniczej, daje jednak pełne zadowolenie sportowe szerokim rzeszom i wywołuje zainteresowanie wszędzie, zarówno u młodzieży jak i osób starszych. W zapisach startowych odznaki figurują dziś zarówno uczniowie gimnazjalni jak i profesorowie uniwersytetów, zarówno żołnierze jak i generałowie, zarówno zawodnicy mistrzowskiej klasy jak i turyści lub też starsi ludzie czynni w organizacji i t. p.



Sport zimowy więcej niż jakikolwiek inny jest walką z przeciwnościami natury. Tem więc silniejsze jest jego działanie wychowawcze.

Mościcki

Rzecz prosta, że doświadczenia i obserwacje, zbierane przy konkurencjach o odznakę w ciągu tych trzech pierwszych lat jej istnienia poddawane były czujnym i rozważnym badaniom. Regulamin jednak zasadniczy przetrwał prawie bez zmian, co świadczy o silnej od początku jego myśli przewodniej. Jedynie przepisy porządkowe, przepisy odnoszące się do zapewnienia rzetelności mierzonych wyników i wymagania badań lekarskich zostały obostrzone. Trudno jednak! — Organizatorzy imprez o odznakę za sprawność muszą jak najskrupulatniej i najrzetelniej stosować się do wymagań przepisów, aby masy startujących nie narazić na nieuznanie wyników w razie naruszenia regulaminu. Zbyt jest ważną odznaka za sprawność, zbyt wielkie ma ona znaczenie dla sprawy powszechnego wychowania fizycznego, zbyt wysoko cenioną ma być ona u ogółu, aby można przymykać oko na najmniejsze nawet uchybienie przepisów i wypaczenie zasadniczego celu odznaki.

Obecnie ustanowioną została przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacego Mościckiego nagroda wędrowna, dla członka Polskiego Związku Narciarskiego (klubu), który po latach dziesięciu wykaże się największą ilością odznaczonych. Do konkurencji stają tu kluby, które dążyć mają nie do jakości rekordowej swych zawodników, lecz do największej ilości średnio sprawnych swych członków.

Rezultatem tej szlachetnej konkurencji będzie masa, a o nią przedewszystkiem chodzi. — Dostojnemu ofiarodawcy winne są szerokie koła narciarskie jak największą wdzięczność. Dzięki bowiem tej specjalnej nagrodzie wzrośnie jeszcze więcej powszechne zainteresowanie odznaką, a przedewszystkiem poszczególne kluby znajdą w niej zachętę do organizacyjnej pracy w zakresie urządzania żmudnych nieraz imprez o odznakę.

Od roku 1927, a więc od chwili wejścia w życie odznaki, zapisywać się będzie każdemu klubowi po jednym punkcie za każdą wydaną przez K. S. odznakę, zdobytą przez członka klubu. Punktacja ogólna przy końcu każdego roku przesądzi, kto na dany rok otrzymać ma nagrodę Pana Prezydenta. Po latach 10, a więc w r. 1937 przejdzie nagroda na własność ostatecznego zwycięzcy. Ponadto co roku, otrzyma towarzystwo, które w danym roku wykaże największą ilość odznaczonych, wielką plakietę odznaki za sprawność, na własność. Punktacja przy plakiecie jest taka sama i wynosi po jednym punkcie za każdą odznakę.



Panorama Hali Gąsienicowej w Tatrach *fot. Pucinski*

DR. HENRYK SZATKOWSKI

CO ROBIMY I CZEGO OD NAS CHCĄ?

Początek sezonu, sezonu jubileuszowego. Sprężenie zainteresowania narciarstwem, oczekiwania śniegu, wycieczek, zawodów, wyników. Początek pracy dla Związku. Łatwo i tanio możnaby w pierwszym numerze «Zimy» sięgać wstecz do tego, co jest już za nami, do prac dokonanych, — równie łatwo i tanio możnaby snuć nierealne plany i przewidywać różne rzeczy, które mogą lub nie mogą się spełnić.

My chcemy jednak mówić o czemś innem. Chcemy całkiem poprostu zastanowić się nad polskiem narciarstwem, nad tym ruchem, który budzony i podtrzymywany przed laty jako zabawa, rozrywka niewielkiej grupy ludzi, — wziął w swym rozwoju na siebie rolę społeczną i dziś jest czynnikiem twórczym w dążeniu naszego społeczeństwa do doskonalenia samego siebie.

Narciarstwo pociągało zawsze ludzi myślących, i długo zanim stało się popularnym sportem, było rozrywką młodzieży intelektualnej. Dlatego ma za sobą tradycję, która mu w naszem społeczeństwie stanowiła drogę do popularności, stworzyła przekonanie o niezaprzeczonych wartościach w narciarstwie tkwiących. Umyślnie piszemy — narciarstwie — bo i sport narciarski i turystykę narciarską mamy na myśli. Narciarstwo łączy w sobie jak żaden inny sport, piękno radosnego odczuwania i piękno zdyscyplinowanego wysiłku. Łączy tak, że nie można pociągnąć granicy w narciarstwie między sportem a turystyką. Sport przeniesiony w przepiękne warunki terenu zimowego, turystyka uwarunkowana sprawnością fizyczną — to najsilniejsze rękojmie żywotności i wartościowości narciarstwa.

Mimo, że Związek narciarski nie wyczerpuje wszystkich narciarzy — bo przecież wielu stoi poza ramami organizacyjnemi, Związek narciarski i jego dzieje są dziś uosobieniem polskiego narciarstwa. Związek włożył w rozwój narciarstwa celową pracę. Ta praca dała pewne wyniki — i dziś te wyniki mówią o nas, o naszem narciarstwie, nam samym, a także i obcym. Nie mam na myśli wyłącznie wyników sportowych. Nie chciałbym wdawać się w ocenę wartości tego, co Związek zrobił. Chcę tylko wskazać, że Związek wykonał pewną pracę i że ta praca tworzy, może przypadkowo właśnie w roku jubileuszowym Związku, pewną zamkniętą całość.

Dziś narciarstwo polskie istnieje, a fakt ten to nietylko okoliczność, że kilka tysięcy ludzi ubiera w Polsce co roku narty, ale fakt ten to także świadomość społeczeństwa i jego organów, że w naszem życiu społecznem narciarstwo jest czynnikiem stałym. Narciarstwo polskie to dziś i świadomość o sukcesach sportowych, odniesionych przez naszych zawodników na skoczniach i w śladach całej Europy — od Finlandji po Pireneje — to świadomość o wielkich rajdach karpackich i nizinnych, o wielkich zawodach międzynarodowych w kraju, organizowanych ku podziwowi zagranicy, to wreszcie przeświadczenie, że z nastaniem zimy nasze góry zaroją się setkami postaci na deskach, że schroniska będą pełne i na graniach i szczytach spotka się wielu ludzi, dla których narty i zima są częścią życia — napewno dodatnią i twórczą. I jeżeli dziś stajemy wobec obcych — to czujemy to, czego nie czuliśmy jeszcze pięć lat temu, a mianowicie, że oni dobrze wiedzą, iż Polska — to kraj, gdzie ludzie umieją jeździć na nartach, gdzie tych ludzi jest dużo — i, że temu krajowi trzeba przyznać odpowiedni głos w sprawach narciarskich na forum międzynarodowem.

To, że narciarstwo w Polsce istnieje — jest faktem dokonanym, owocem pracy zdziałanej. W ręku świadomie działającej organizacji środki działania mają swą określoną wartość. Można popierać silnie sport —



Pamiętny bieg na Hali Gąsienicowej w 1926 r.

jeżeli owocem tego działania będzie wzmożenie ruchu narciarskiego. Tak było dotychczas. Dziś — chcąc iść dalej ku temu co jest naszym, narciarstwa polskiego, celem — ku podniesieniu kultury fizycznej społeczeństwa — musimy sięgnąć do takich środków, które nam zapewnią w tym kierunku powodzenie. Wszędzie tam, gdzie można jeździć na nartach — wszędzie tam musi narciarstwo rozwinąć się tak, by weszło w życie tam mieszkających ludzi, jako czynnik odżywczy i twórczy, impuls do społecznej organizacji, pracy nad sobą i zdrowej kultury fizycznej. Decentralizacja pracy, przeniesienie jej na pewne odcinki terytorjalne, pomnożenie narciarstwa jest hasłem pracy Związku — na długo.

Zostaje jeszcze jedna sprawa do wyjaśnienia. Pytanie — jakim jest stosunek narciarstwa do gór? Czy narciarstwo nasze jest związane z południową, górzystą krawędzią Polski, czy też może i powinno rozwijać się wszędzie, w górach, na podgórzu i na nizinach. Odpowiedź na to pytanie jest jasna — narciarstwo powinno rozwijać się wszędzie — łatwiej mu będzie pracować w górach, gdzie warunki są lepsze i gdzie pracy miejscowych będą zawsze pomagać napływające z dalszych ośrodków, przeważnie miejskich, rzesze. W każdym razie narciarstwo na Wileńszczyźnie ma taką samą przyszłość i takie same zadania, co na Podhalu.

Naodwrót jednak, nie można zamykać gór przed narciarzami. Nie chcę przypominać faktów, kiedy jeszcze tyle rzeczy czeka na realizację. Nie ma czasu na oglądanie się. Niemniej niema w Polsce narciarza, któryby zawody na Hali Gąsienicowej w 1926 i 1929 nie uważał za najpiękniejsze manifestacje narciarskie w Polsce. Wspaniała walka, bezinteresowna i trudna, w przepięknem otoczeniu górskiem. A właśnie z powodu tych manifestacyj atakowano narciarstwo. Obwiniono je o «zbezczeszczenie» gór. Ja doskonale inicjatorów napaści rozumiem. Góry w zimie są dla pewnej kategorji bardzo szlachetnych snobów tatrzańskich «otchłanią ponurej tajemnicy śmierci», krainą «kurniaw i milczenia». Tymczasem w ten nastrój makabrycznego feljetonu wchodzą ludzie zdrowi, normalni, widzący w górach w zimie przedewszystkiem piękno i trudny teren do lojalnego i szlachetnego współzawodnictwa, do wyżywania swej tężyzny życiowej, — i co gorsza, ludzie którzy ani rusz nie chcą się bać i dać zamrozić «czyhającej śmierci». Konflikt młodych ze starymi gotowy.

Piękno przeżycia leży w walce, czy ze skałą, czy ze stromym stokiem, czy z współzawodnikiem, czy z sobą samym. Od jakości tego co kto włoży w swe przeżycie, czy to będzie wspinaczka, czy bieg na nartach, zależy wartość tego przeżycia. I ja byłbym naprawdę w kłopocie, kogo cenić wyżej, czy zawodnika, który w trudnym terenie w biegu zjazdowym, wysokogórskim dokonuje naprawdę dzielnego czynu, wymagającego siły, odwagi i opanowania siebie samego — a potem o tem nic nie mówi — czy też zaprzysiężonego taternika, który zdobywa w podobnych warunkach grań lub ścianę i potem kokietuje słuchającą publiczność opowieścią o swym flircie ze śmiercią.

Nam narciarzom wstępu do gór nikt zabronić nie może. Będziemy do nich zawsze wracali — szczególnie tak długo, jak długo narciarstwo będzie młode i będzie w stosunku do gór wnosiło element młodości i entuzjazmu. A że zawsze są i starzy — zawsze będą z nas niezadowoleni, co nas będzie może trochę smucić, ale nie odbierze nam przyjemności jeżdżenia i urządzania zawodów w górach. Pocieszymy się tem, że niema pełnego szczęścia —: będziemy zawsze zawody na Hali r. 1926 nazywali najładniejszymi jakie pamiętamy.



rys. K. Malczewski



Morze mgieł nad Podhalem widziane z Turbacza *fot. Zwoliński*

W. MIDOWICZ

NOC W GORCACH

Gdzieś pod koniec lutego zeszłego roku, kuchnia w schronisku na Turbaczu gościła niepospolitych narciarzy.

Na rozpalonej blasze wznosiły się dwie dymiące już piramidy z drzewa, a na każdej w obłoku pary siedziała postać ludzka.

Na Halę Waksmundzką dojechaliśmy bowiem już o zmierzchu — tura z Czorsztyna przez Lubań była stanowczo na taki czas za długą. Zdobywszy szturmem przez okno zamknięte schronisko, czekaliśmy na wschód księżyca, by zjechać do Nowego Targu.

Pociąg w doliny odchodził po północy. Po piekielnej kurniawie co nas przez pół drogi tłukła, pojaśniało na polu i gwiazdy rozpalały się nad Tatrami. W roztokach kłębiły się mgły.

Mróz ściskał bezlitosną okową wszystko, w schronisku woda na środku blachy wrzała, a na brzegu marzła.

— Baco! dość tego — krzyknął Emil — marsz z przypiecka!

Ale Baca ani drgnął, tylko końce butów zaruszały się protekcjonalnie.

— Poczekaj — mruknąłem — damy mu jeszcze rady.

I w rzeczywistości, gdy smakowity zapach mięsiwa rozszedł się z bełkoczącej w przeciwnym rogu izby maszyny — Baca, którego już usypiać zaczęło błogie ciepło, wciągnąwszy kilkakrotnie nosem pociągający zapach, zlazł ze swego legowiska.

— No przecie! widzisz! — triumfował Emil, gramoląc się tam sam zkolei z parą kiełbasek w łapie.

A gdy już ociepliło się conieco i każdy pod stosem koców rezydując ćmił zapamiętale papierosa, Emil, jak zwykle, «nadziany straszliwościami», zaczął opowiadać jedną ze swych cudacznych przygód.

— Zauważyliście zapewne nieraz, przypominał, że cień, który człowiek rzuca przy księżycu, odcina się na śniegu bardzo wyraźnie i widać go niejednokrotnie z większej odległości.

Otóż raz wydarzyła mi się dziwna przygoda.

Obozowaliśmy tu trzy lata temu — wielką paką. Narciarze i narciarki z Krakowa, jakgdyby sobie spotkanie w tę środę wyznaczyli. Do wieczora nadjechało jeszcze kilku Nowotarżan, jak zwykle z paradą i fasonem i zabawa rozpoczęła się w najlepsze. — Spracowane «pathe» wyło w okropny sposób, a z pod butów narciarskich sypały się drzazgi. Kopnięty przez kogoś w ścisku pokulałem chyłkiem do swych nart, by orzeźwić się nieco na świeżem powietrzu i po chwili zjeżdżałem już przez Kotlarkę. — Księżyc świecił jasno i śniegi skrzyły się seledynowo, a stary las na Rusnakowej pod głęboką okiścią stojący, jakby skamieniał z podziwu nad pięknem zimowej nocy. Pod stopami bieliła się, ginąc gdzieś w dali, głucha roztoka górzecka.

Już miałem wspinać się na Bukowinę, gdy na wierzchołku jej ukazał się ciemny punkt, który rosnąc z każdą chwilą, zamienił się w narciarza zjeżdżającego ku mnie. — Był to jegomość wysoki, ciemno ubrany i w czapce narciarskiej; poruszał się na «deskach» sprawnie i jechał bez najmniejszego szelestu.

Wszystko to byłoby głupstwem, lecz z odległości kilkudziesięciu kroków dostrzegłem rzecz, która mię z miejsca zapeszyła. — Albowiem cień sunącego narciarza zamiast padać po lewej jego stronie, a więc od księżyca, cień ten ścielił się czarną plamą w kierunku przeciwnym.

— Ale łże! — mruknął przez zęby Baca.

— Poczekaj! poczekaj! — nie rób zawczasu przeciągu — odcinał się nasz gawędziarz.

— Zaczem, jak mówiłem, cień ścielił się po śniegu całkiem nieprzepisowo — jego właściciel milcząc zbliżał się do mnie. Zaczęło mi się robić trochę nieswojo i — zwiałem.

— Jakto?

— Ano całkiem poprostu. Obróciłem się podskokiem o 180° i zmiatałem co sił do schroniska.

— A ten cień?



fot. Dr. Łaba

— Cień został — nie oglądałem się za sobą. — W schronisku narobiłem senzacji, ale nikt nie chciał mi wierzyć — twierdzili, że się spiłem, albo mi się przywidziało. Zresztą tajemniczy narciarz powinien był tu nadjechać lada chwila, wraz ze swym cieniem; zaczem wszystko wyległo na ganek, niewiasty umieściły się przezornie za plecyma swych «attachés» i czekaliśmy.

Ale nikt nie nadjeżdżał — lasy stały cicho pod nami, nigdzie nie szeleściły narty.

Przywidzieć mi się nie mogło absolutnie — gdzie zatem podział się dziwny narciarz?

— Panowie! — zawołałem — kto pojedzie ze mną jeszcze raz, na ochotnika?

Dwóch Nowotarżan już przypinało narty. — Poczem sunęliśmy krętą ścieżką wdół; za laskiem rozwinęliśmy się w szereg i po lekko zeszrenionej hali mknęła cała trójka na przełęcz.

Na Bukowinie nie było widać nic, ale ledwo podjechaliśmy pod stok, na szczycie znowu się coś zaczerniło — z filmową dokładnością zjeżdżał ku nam narciarz z odwróconym cieniem...

Teraz wydarliśmy już całą trójką.

Dziś może to wydaje się śmiesznem, ale scena ta była naprawdę niesamowitą. — Bo i pomyślcie — linję nart było widać wyraźnie, wypryskał z pod nich śnieg — skąd ten cień wziął się z tamtej strony?

— No a potem zkolei wyruszyliście całem schroniskiem dla ostatecznego przekonania się — podpowiadał chytrze Baca.

— Nie! — potem już poszliśmy spać — skończył Emil. — I zapalił z powrotem zgasłą fajeczkę.

— Bukowina jest zatem szczególnie niesamowitą, zauważyłem, bo i mnie przytrafiło się pod nią zeszłej zimy coś dziwnego, a w każdym razie niewytłumaczonego.

A że księżyc dopiero wschodził i złotawy obrzask znaczył się nad Pieninami — opowiadałem:

— Tak jak to dziś zamierzamy zrobić, zjeżdżałem tamtego roku z końcem stycznia do Nowego Targu. Noc była ciemna, bo chmury ustawicznie przesłaniały księżyc i nie wiem doprawdy, jaki djabeł podszepnął mi zjazd przez Dziubasówki.

Tym starym lasem jechało się przemile. Gęstwa milczała urokliwie, a nikły promyczek elektryczności błąkał się niepewnie wśród konarów. Wyjechałem na tę małą polanę z kolibą, gdzie Batkiewicz zostawia czasem konia.

Księżyc wychylił się wyjątkowo z za chmur i jasno oświecił całą wyrwę w lesie — przed kolibą jakiś chłop trzymał konia przy pysku i okładał go nielitościwie pasem...

Koń wyrywał się i stawał dęba, a chłop walił aż trzask rozchodził się po lesie. Pierwsza moja myśl, to był podziw nad siłą tego człowieka napozór małego i chuderlawego, lecz zaraz nadeszła refleksja — cóż robi tu ten chłop o tej porze i czyj to koń taki pstrokaty? Przecie nie Batkiewicza!

Ale chłop wskoczył na konia i pognał w las — tylko słabnący tętent rozchodził się przez chwil parę. Ruszyłem za nim.

Po paru posunięciach stanąłem — przede mną jak okiem sięgnąć, nie było widać żadnych śladów, a światło reflektora ślizgało się po idealnie gładkiej płaszczyźnie.

Wróciłem na polanę, obszedłem ją całą — nigdzie nic nie widać prócz śladów mych nart. Koliba była zamkniętą na kłódkę, a drzwi zasypane od Bóg wie kiedy, śniegiem.

— A Batkiewicz?

Batkiewicz śmiał się jak mu to potem opowiadałem — twierdził, że takiego konia nikt nie ma w całej okolicy i chyba któryś z cyganów gdzieś go ukradł.

Trwające przez chwilę milczenie przerwał Emil, prowokując swego starego adwersarza:

— No, Baca to nam chyba nic takiego nie opowie, bo i skąd — niedowiarek psiajucha.

— Co? ja? — I owszem, podjął się ochoczo Baca, ale mu przytem jakoś dziwnie niepewnie patrzyło z oczu.

— Ja miałem raz podobną przygodę o wiele bliżej, bo tu, w samem schronisku. Jeszcze w Nowym Targu ktoś opowiadał mi, że przy budowie jego jeden cieśla powiesił się. Naturalnie od tego czasu, w tej kuchni nocą straszy — mówią, że ten wisielec na sznurze pokazuje się.

Otóż jak i dziś wyśmiewałem się z tego, na co zwłaszcza gospodyni kiwała z politowaniem głową.

Raz zbudziłem się już dobrze po północy i chciałem wyjść na świeże powietrze. W schronisku panowała cisza — za zawianemi oknami leżała czarna noc. Nacisnąłem kontakt latarki i lawirując wśród łóżek dotarłem do drzwi kuchennych.

Otwarłem je pocichu i — zdębiałem. Nade mną kołysał się zlekka na sznurze — wisielec. Biała, ogromna zjawa, nogami prawie dotykając ziemi, wyciągała ku mnie rękę...

— I cóż to było? — wyrwał się Emil.

— Co? Narta udrapowana w czyjąś kurtkę i w stare prześcieradło — wyjaśniał flegmatycznie Baca — wypluwając przytem ogarek z papierosa na niebywałą odległość.

Księżyc tymczasem wyżeglował już wcale wysoko i światło jego błąkało się po pustych salach. — Przypięliśmy pod schroniskiem narty.

Nad Babią Górą ciemniał niewielki obłoczek, ostatni ślad burzy; za nami leżały uśpione Gorce.

Zaczął się zjazd.



TADEUSZ SEMADENI

PROBLEM ORGANIZACJI SĘDZIÓW W HOKEJU LODOWYM

Organizacja sędziów jest dla każdego działu sportu zagadnieniem niewątpliwie ważnem, znaczenie jej jednak zdaje się być cokolwiek przecenione. Ogólnie panuje mniemanie, że dobrych sędziów mieć będziemy wtedy, gdy zostaną oni należycie zorganizowani. Teza ta nasuwa poważne wątpliwości. Zdaniem naszem sprawnie działający aparat organizcji sędziowskiej conajwyżej może zdziałać to, że ludzie bez kwalifikacyj nie będą do prowadzenia zawodów dopuszczani i gwarantować ona będzie punktualne obsadzanie meczów. Nie należy się łudzić jednak, by organizacja sędziów miała wielki wpływ na ich umiejętności fachowe. Tej sztuki bowiem nie posiądzie nikt drogą uchwalania statutów i regulaminów, czy drogą powoływania komisyj egzaminacyjnych. Umiejętność prowadzenia zawodów nabywa się tylko przez praktykę.

Ponieważ w Polsce liczba zawodów hokejowych w ciągu roku (z wyjątkiem chyba roku 1928/9) była zawsze minimalna, i że wciąż jedne i te same osoby widzimy z gwizdawką na boisku lodowem, powstaje stąd z jednej strony brak «narybku» sędziowskiego i ludzie, którzy mają po temu zdolności, nie mają okazji ich wykazania, a z drugiej strony osoby już figurujące w oficjalnych spisach nieraz w ciągu całego sezonu nie dostają ani jednych zawodów do prowadzenia.

Oczywiście nie można zaprzeczyć, że przygotowanie teoretyczne jest tu podstawą kwalifikacyj, jednak podstawa ta nie zda się na nic, jeżeli praktyka na niej nie wybuduje swego gmachu.

Dlatego też ciężar zagadnienia szkolenia sędziów przerzucić należy na kwestję jak najczęstszego urządzania zawodów, choćby drugo- i trzeciorzędnych. Szczęśliwym bowiem zbiegiem okoliczności mecze najgorszych drużyn są najtrudniejsze do prowadzenia, i one właśnie stanowią najlepszą szkołę dla nowicjuszy sędziowskich.

W tem świetle całe zagadnienie organizacji sędziów hokejowych straci cokolwiek ze swej doniosłości. Nad twierdzeniami tego rodzaju, że nie mamy dobrych arbitrów dlatego, że brak nam jest np. samodzielnego kolegjum sędziów, trzeba przejść do porządku dziennego.

Całej tej «kwestji sędziowskiej» należy pozostawić w machinie organizacyjnej Związku należne jej miejsce, i nie stawiać jej, jak to chcą niektórzy, na plan pierwszy.

W P. Z. H. L., jak zresztą niemal we wszystkich innych związkach, pokutuje jeszcze duch piłkarstwa, i wysuwa niedorzeczną koncepcję autonomicznego kolegjum sędziów, na wzór P. K. Su w piłce nożnej. Wprawdzie projekt ten jest już szczęśliwie na terenie P. Z. H. L. pogrzebany i nie warto z nim walczyć, jednak nie od rzeczy będzie postawić mu pewien nagrobek.

Otóż przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że P. Z. H. L., mimo że należy do związków najbardziej żywotnych, nie jest jeszcze bardzo liczebny. Stworzenie całej oddzielnej instytucji samych sędziów, byłoby jaskrawym objawem przerostu organizacyjnego w stosunku do naszego stanu posiadania na boisku. To co może nie razić w liczącym setki grających przez okrągły rok towarzystw PZPN'ie, to samo byłoby śmieszne w PZHL. Mielibyśmy niewątpliwie trzy razy więcej sędziów jak zawodów.

Pomijając jednak ten wzgląd natury raczej praktycznej, trzeba ideę samodzielnego Kolegjum Sędziów uznać za najzupełniej poronioną ze względów zasadniczych. Stwarza ona bowiem państwo w państwie, stwarza to, że Zarząd Związku odpowiedzialny za całość agend PZHL miałby wyłączoną z pod swojej

kompetencji tę ważną dziedzinę. Odpowiadałby więc za sprawność organizacji zawodów, a nie miałby wpływu na ich obsadzanie, nie miałby władzy dyscyplinarnej nad tymi sędziami, którzy dezorganizację turniejów by wywoływali.

Jeśli absurdalny ten system utrzymuje się w piłce nożnej, to chyba tylko jako malum necessarium, w obawie, by zarządy związków oparte na kluczu klubowym, nie miały tą drogą wpływu na wynik zawodów. Ponieważ groźby tej w hokeju szczęśliwie nad nami jeszcze niema, nie potrzebujemy się tego środka chwytać.

Racjonalne rozwiązanie sprawy sędziowskiej na terenie szczupłego jeszcze pod względem liczbowym PZHL musi iść w kierunku niekomplikowania zagadnienia. Przy zastosowaniu zasad ekonomji pracy należy poprostu jednemu z członków Zarządu powierzyć referat sędziowski. Oszczędzić można w ten sposób dużo czasu i papieru, nie pisząc łokciowych protokułów, nikomu do szczęścia nie potrzebnych.

Jeden odpowiedzialny referent spraw sędziowskich w Zarządzie głównym związku, który dokooptuje sobie dwuch pomocników, najzupełniej wystarczy, by wszystkie sprawy związane z tym resortem załatwić. Polegać one będą 1° na obsadzaniu zawodów związkowych — tych przecież niema tak wiele — i 2° na stawianiu Zarządowi (względnie komisji, której Zarząd tę czynność przekaże), wniosków co do mianowania sędziami związkowymi sędziów okręgowych i co do zgłaszania do L. I. H. G. kandydatów na sędziów międzynarodowych.

Na tych samych zasadach powinna być sprawa sędziowska zorganizowana u dołu, t. zn. w okręgach. Zbędne i niecelowe będzie powoływanie okręgowych kolegjów sędziów, czyli jakichś walnych zgromadzeń sędziów lokalnych, które nie miałyby nic do uchwalania, a natomiast wystarczy tu tak samo jeden referent spraw sędziowskich z ramienia Zarządu OZHL, który również w miarę potrzeby może dokooptować sobie dwuch pomocników. Referent ten zajmowałby się obsadzaniem zawodów lokalnych i kierowałby przyjmowaniem nowych sędziów.

Referent okręgowy spraw sędziowskich może ewentualnie ze swymi pomocnikami tworzyć komisję dla załatwiania spraw wymagających uchwały kolegjalnej, ale równie dobrze można sprawę załatwiać w ten sposób, by wnioski referenta rozstrzygał Zarząd O. Z. H. L. Wnioski te dotyczyć będą: 1° mianowania kandydatów sędziowskich, 2° mianowania sędziów okręgowych.

Na kandydatów sędziowskich należy mianować bez egzaminu osoby, które się zgłaszają, i które posiadają dostateczne kwalifikacje moralne. Po okresie próbnym mogą one na żądanie stawać przed komisją egzaminacyjną, i w razie pomyślnego wyniku egzaminu otrzymać stopień sędziego okręgowego.

Wyznaczenie Komisji egzaminacyjnej powinno należeć do kompetencji Zarządu OZHL. Jest to bowiem praca niewielka, a wskazanem jest, by Zarząd OZHL, odpowiadający za całość agend okręgu, sam o składzie takiej komisji decydował.

Egzaminy sędziów okręgowych na sędziów związkowych są zupełnie zbyteczne, i powiedzmy zgóry, będą w praktyce fikcją. Najodpowiedniejszy będzie ten system, by z pośród sędziów okręgowych, których PZHL uzna za posiadających właściwe kwalifikacje, Związek centralny według swego uznania mianował sędziów związkowych. Wnioski w tym względzie mogą wychodzić tylko od PZHL, nigdy zaś od okręgów. W przeciwnym razie, może zajść niebezpieczeństwo, że PZHL będzie zawalony wnioskami z okręgów o mianowanie sędziów związkowych, a w wypadkach gdy będzie chodziło o osoby zasłużone na polu organizacyjnem, ale nie mające pojęcia o sędziowaniu, wytwarzać się będzie sytuacja drażliwa. Odmówić będzie równie trudno, jak kandydaturę przyjąć. Z tego względu lepiej będzie, jeżeli inicjatywa awansowania sędziów będzie mogła wychodzić jedynie z centrali.

Organizacja taka będzie najprostsza, najmniej biurokratyczna, a jej dobre funkcjonowanie zależne będzie od znalezienia odpowiednich, godnych zaufania osób, na stanowiska referentów spraw sędziowskich. Nie ulega też wątpliwości, że zawsze łatwiej znaleźć jest jednego odpowiedzialnego referenta, aniżeli powołać całą komisję, której zwołanie nastręcza więcej trudności, aniżeli wykonanie od ręki wszystkich jej zadań.

Miejmy nadzieję, że regulamin organizacji sędziów, jaki w myśl uchwały ostatniego walnego zgromadzenia Związku, w najbliższych dniach uchwali Zarząd PZHL, pójdzie po owej właśnie linji.



fot. z p. lotn.

Dnia 5 lipca 1929 r. zginął tragiczną śmiercią turysty w Tatrach, na zachodniej ścianie Kościelca Dr. Mieczysław Świerz. Śmierć Jego kirem żałoby okryła brać narciarską, która straciła w Zmarłym najlepszego Towarzysza i Pracownika. Ś. p. Dr. Mieczysław Świerz był prezesem Polskiego Związku Narciarskiego w pierwszym roku jego istnienia 1919/20. Był jednym z najstarszych narciarzy o bogatej przeszłości narciarsko-turystycznej i umiał godzić zamiłowanie do sportu z turystycznemi, dominującemi u Niego zamiłowaniami.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI.

Uczczenie ś. p. Mieczysława Świerza ze strony narciarskiego świata przewidziane jest w najbliższym tomie roczników Polskiego Związku Narciarskiego.

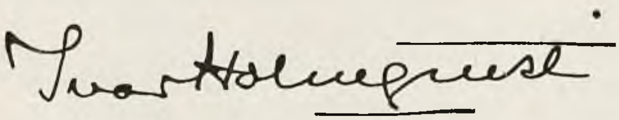


Ś. p. Dr Mieczysław Świerz.

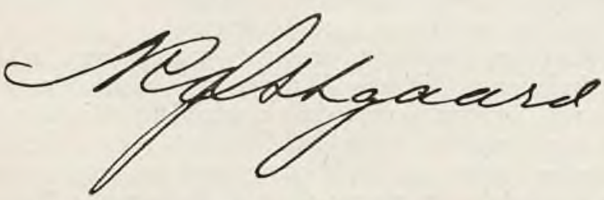
WIADOMOŚCI NARCIARSKIE

Prezydjum Międzynarodowej Federacji Narciarskiej do Czytelników «Zimy». Prezes F. I. S., pułkownik Ivar Holmquist (Szwecja) i wiceprezes Federacji, zarazem prezes Norweskiego Związku narciarskiego, kapitan Oestgaard, piszą nam:

Pułkownik Holmquist: «Moim polskim przyjaciołom narciarskim serdeczne życzenia Świąt Bożego Narodzenia i narciarskie pozdrowienie».



Kapitan Oestgaard: «Każda dobrze skonstruowana organizacja narciarska potrzebuje łączności — a najlepszym po temu sposobem jest oficjalne pismo, w którem każdy może wypowiedzieć swe zdania o aktualnych zagadnieniach dnia. Gratuluję Polskiemu Związkowi Narciarskiemu jego nowego miesięcznika».



Dziesięciolecie P. Z. N. Polski Związek Narciarski obchodzi 26 grudnia w Zakopanem jubileusz dziesięcioletniej — tak bogatej w zaszczytne wyniki — działalności organizacyjnej. Program jubileuszu obejmuje pomiędzy innemi: Nabożeństwo, jubileuszowy zjazd delegatów, bankiet i raut. Należy spodziewać się, że wszystkie towarzystwa związkowe wezmą udział w uroczystości, mającej podkreślić wyjątkową jedność ideową polskich narciarzy.

Nowi członkowie P. Z. N. Do liczby 45 klubów zrzeszonych w P. Z. N. przybyły: S. N. Tow. Gim. Sokół w Chrzanowie i S. N. AZS w Gdańsku.

Najbliższy sezon narciarski pod względem sportowym przedstawia się niezmiernie ciekawie. W wysokim stopniu wpłynęło na to utworzenie okręgów narciarskich, w których odbędą się mistrzostwa okręgowe. Dwa najważniejsze uzdrowiska nasze, Zakopane i Krynica, porozumiały się na skutek inicjatywy związków sportów zimowych i ułożyły bardzo zajmujący program imprez zimowych. Szczegółowy program sportowy zawarty jest w ostatnio przez P. Z. N. wydanym kalendarzu narciarskim na rok 1929/30.

Związek Przyjaciół Zakopanego, założony w ostatnim roku, wyłonił osobną komisję imprez sportowych i energicznie zabiega około ożywienia sezonu sportowego. W jednym z najbliższych zeszytów «Zimy» poświęcimy pełnemu inicjatywy Związkowi Przyjaciół Zakopanego obszerniejsze uwagi.

VI mistrzostwa akademickie świata odbędą się za zezwoleniem F. I. S. w Davos (Szwajcarja) 4—12 I. 1930. W programie bieg zjazdowy, slalom, 18 km i skok. Udział Polski jest prawdopodobny.

Program zawodów F. I. S. w Oslo, został zmieniony i definitywnie ustalony. Zawody odbędą się od 23. II. do 3. III. 1930, a więc potrwają 9 dni. Odbędą się dwie ośmnastki i dwa konkursy skoków, a więc to, co Polska chciała urządzić u siebie, co jednak spotkało się ze sprzeciwem Federacji. Norwedzy wysuwają nazwę Holmenkollen — aczkolwiek jasnem jest, że zawody te będą drugiemi zawodami F. I. S. Polska wysyła na te zawody poważną ekspedycję.

Mistrzostwa innych krajów w większości wypadków zostały już ustalone. Mistrzostwa

niemieckie odbędą się w Obersdorf od 4—9. II. 1930. Mistrzostwa Jugosławji odbędą się w Bled Bohinj od 30. I. do 2. II. 1930. Mistrzostwa Czechosłowacji odbędą się od 13—18. II. 1930. Jest dziwnem, że Czechosłowacja ustaliła termin kolidujący z naszym, mimo że nasz termin znany był w świecie od kilku miesięcy. Wierzymy, że późny wybór terminu i niezbyt jego wielka trafność, nastąpiły w Czechosłowacji w związku z przesileniem w C. S. L. i poważnemi zmianami personalnemi. Nie sądzimy bowiem, aby Czechosłowacji nie zależało na naszym starcie, lub żeby chciała go unikać. Francuski związek narciarski urządza mistrzostwa od 5—9 lutego. P. Z. N. otrzymał przy zaproszeniu list z Francji, z którego wynika, że francuscy narciarze nie będą mogli przybyć na nasze mistrzostwa. Wiadomość ta niezbyt nas zdziwiła. Przyzwyczajeni jesteśmy, że Francja chętnie czyni sobie reklamę naszymi zawodnikami — nie uważała jednak dotąd za właściwe obesłać cywilnymi zawodnikami choćby jednych zawodów w Polsce. Jak wiadomo, na ostatnich zawodach F. I. S. w Zakopanem pośród przedstawicieli 17 państw brakło wogóle nawet przedstawiciela oficjalnego Franc. Zw. Narc.

Polski Związek Narciarski zamierza na razie obesłać zawody w Oslo, Niemczech i w Jugosławji.

KRONIKA HOKEJOWA

Kluby łódzkie, Union, Krusche-Ender i Kadimah zabiegają w PZHL o powołanie do życia związku okręgowego. O ile słusznem byłoby utworzenie nowego okręgu w Łodzi ze względów terytorjalnych, a więc z uwagi na odległość od Warszawy i wielkość samego środowiska, o tyle obecny stan posiadania hokeja w Łodzi nie usprawiedliwia tworzenia nowego OZHL. Poważną drużynę, zresztą należącą do kl. B. okręgu warszawskiego, posiada jedynie Union. Krusche-Ender i Kadimah stawiają pierwsze kroki i nigdy nie wiadomo, czy taki nowo powstający klub nie będzie tylko efemerydą. Na razie słuszniejszem byłoby utworzenie w Łodzi podokręgu, a w razie powiększenia się i utrwalenia liczby klubów, przerobienie go na OZHL.

Polonia warszawska zapowiada na sezon nadchodzący ożywioną działalność na polu hokeja i łyżwiarstwa. Na boisku swem przy ul. Konwiktorskiej otworzy ona własnę ślizgawkę, która jako jedyna w tej dzielnicy miasta, ma zapewnione powodzenie. Rozpoczęto już budowę wielkiej szatki drewnianej, obliczonej na 300—400 osób. Ślizgawka będzie oświetlona i czynna wieczorem. Boisko hokejowe urządzone będzie oczywiście w sposób jak najbardziej przepisowy i nadawać się będzie do poważnych meczów. Obok boisk AZSu, Legji i WTŁ będzie to trzecie boisko hokejowe w Warszawie, posiadające pełne urządzenia do zawodów.

Pogoń lwowska wyjeżdża do Wiednia w składzie następującym: Bramkarz Wańczyk, obrona Stworzeński i Mauer, napad Weissberg, Zimmer i Zbyszek Kuchar. Zapasowi Sokołowski (Lechja) na obronie i Sabiński (LTŁ) w napadzie, oraz jako drugi bramkarz Kurczak (Lechja). Pogoń grać będzie 17 grudnia z Wiener Eislauf-Verein i 19 z Pötzleinsdorfer E. V. w Wiedniu, 25 i 26 grudnia w Opawie z Troppauer Eislauf Verein, a pomiędzy 19 i 25 odbędzie jeszcze inne mecze dotąd nie ustalone. Kierownikiem ekspedycji będzie p. N. Süssermann.

Sprawa powrotu AZSu do Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, niesłusznie nazywana «zatargiem» (żadnego zatargu tu nie było, a jedynie secesja niezadowolonych), znajduje się w fazie pertraktacyj. Jak wiadomo, walne zebranie tego klubu przygniatającą większością 180 głosów przeciw 25 poleciło Zarządowi natychmiastowy powrót do Związku, nie akceptując tem samem stanowiska dawnego Zarządu AZSu. Sprawa będzie zlikwidowana w najbliższych dniach.

Legja warszawska 17 grudnia wyjeżdża do Austrji. W barwach jej grać będzie «wypożyczony» z T. K. S. bramkarz reprezentacyjny Stogowski. Jako zapasowy bramkarz, rodowity członek Legji, wyjedzie Przeździecki II. Na obronie grać będzie drugi zawodnik pożyczony, Aleksander Kowalski, filar AZSu i reprezentacji Polski, odbywający obecnie służbę wojskową. Słabym punktem drużyn czarno-zielonych będzie pozycja drugiego backa, na której wystąpi bądź Barylski, bądz Materski, obaj gracze o dobrych zadatkach, ale pozbawieni zupełnie rutyny poważniejszych spotkań, którzy na serjo grają w hokeja od zeszłego roku. Najbardziej wyrównana będzie linja napadu, w której wystąpią Szenaich, Pastecki i Kawiński, rezerwiści naszej reprezentacji państwowej. Jako zapasowi jadą nadto Rybicki i Rudziński, którzy niedawno opuścili WTŁ. — Program tournée Legji po Austrji jest następujący: 21 grudnia mecz w Wiedniu, 22 w Loeben, 25 w Villach, 26 w Klagenfurt i 27 znów w Wiedniu. Po powrocie z Austrji drużyna Legji pojedzie natychmiast do Krynicy.

Międzynarodowy Pokaz Sportów zimowych. W początkach stycznia 1930 r. odbędzie się w Krynicy z okazji Zjazdu lekarzy polskich międzynarodowy pokaz sportów zimowych pod hasłem «uzdrowiska polskie a sporty zimowe».

Pokaz ten obejmuje program następujący: 4. I. mecz hokejowy Wiedeń—Warszawa i wieczorem pokaz jazdy figurowej na lodzie z udziałem Wiedeńczyków, z mistrzami świata M. Böchlem i parą Scholz Kaiser na czele. 5. I. Międzynarodowy drużynowy konkurs skoków narciarskich. 6. I. Pierwsze w Polsce międzynarodowe zawody saneczkowe z udziałem 5 mistrzowskich saneczkarzy Czechosłowacji z Reichenbergu i wieczorem drugi pokaz jazdy figurowej.

Drugi turniej hokejowy w Krynicy między 28. XII. a 3. I. odbędzie się przy udziale teamu Wiednia, prawdopdobnie BKE. (Budapeszt), oraz Legji, Pogoni, ewent. AZSu i polskiej drużyny kombinowanej.

JAZDA FIGUROWA I TRENING ŁYŻWIARZA

Łyżwiarstwo polskie, nie znające zupełnie nowoczesnej techniki jazdy figurowej, zacofane w swym rozwoju, nigdy nie ruszy z miejsca, jeśli nie zmieni dotychczasowego wadliwego systemu jazdy, którym rażąco odbija od zagranicy.

System ten jest tak przestarzały i niemiły dla oka, że nie znajduje zupełnie wytłumaczenia w uporze, z jakim trzymają się go nasi starsi łyżwiarze.

Ulrich Salchow, 10-krotny Mistrz świata, który zdobył ostatnie mistrzostwo w r. 1911, stworzył wtedy nową epokę w łyżwiarstwie. Od tego czasu zmieniło się prawie wszystko, a przecież jazda naszych łyżwiarzy przypomina czasy jeszcze wcześniejsze. Sądzę, że jest to wymowną charakterystyką tego, co u nas uważa się za credo łyżwiarskie.

Współczesna jazda figurowa opiera się przedewszystkiem na szkole wiedeńskiej, która tradycją wielu lat i słynnych nazwisk, stworzyła system doskonały.

Jazda figurowa rozumiana jest teraz nie jako suche krajanie figur, ale przedewszystkiem wyodrębnia piękno, element plastyki, swobody, zupełnej lekkości i elastyczności. Patrząc na łyżwiarzy wiedeńskich, odnosi się wrażenie, że jeżdżą oni wolno i niedbale, a jednak rysują figury nadzwyczaj spokojnie i precyzyjnie. Obok tej nadzwyczajnej precyzji i krycia śladu w granicach 3—4 cm., widać wspaniały, niedbały spokój, lekkość i elastyczność jazdy i absolutną swobodę, budzącą podziw przy idealnym rysunku najtrudniejszych nawet figur. Na tem właśnie polega cała sztuka łyżwiarska: na połączeniu elementu piękna i plastyki z matematyczną dokładnością rysunku.

Ostatnie postanowienia Międzynar. Zw. Łyżw. (I. E. V.), skłaniają się do faworyzowania postawy i sposobu wykonania, bynajmniej jednak nie kosztem rysunku. Na zawodach międzynarodowych bowiem rysunek poszczególnych zawodników różni się minimalnie, co stwarza trudności przy ocenie. Natomiast stopień swobody i spokoju, łatwiej odpowiada sędziom na pytanie: «który z łyżwiarzy mimo wykonania prawie identycznego rysunku, wykazuje lepsze kwalifikacje?»

Jeśliby kto zapytał: «jaka powinna być postawa?» odpowiem: «zwyczajna». Szczególnie odnosi się to do tych, którzy w jeździe figurowej przyjmują pozę sztywną i nienaturalną. Nie rozumieją oni jazdy figurowej inaczej, jak właśnie przez zaopatrzenie każdej figury w stempel takiej pozy, która wydaje im się najbardziej «łyżwiarską». Starają się oni przyciągnąć oko oryginalną postawą, która każe zapomnieć sędziom o niedokładnościach rysunku.

Początkowo więc należy trenować rysunek, łącząc w wykonaniu naturalność, elastyczność i możliwy spokój postawy. Nigdy jednak nie wolno zaniedbywać rysunku. Gdy mamy już pewną technikę łyżwiarską, a więc dobry rysunek, swoboda i pewność jazdy przyjdą jednocześnie, a zarazem przyjdą spokojne, naturalne, wypływające z precyzji figury.

Sylwetka łyżwiarza, obok spokoju, powinna być elastyczna we wszystkich stawach, nieco wolna, zupełnie swobodna. Ręce trzymać należy lekko zgięte, blisko bioder, wolno zwisające wdół, nieco luźne i elastyczne w stawach. Nie należy więc podnosić rąk zawysoko, wyprężać w stawach, a jeśli mają one pomagać dla utrzymania równowagi, robić to trzeba dyskretnie w sposób wyrównany i niewidoczny dla patrzącego.



Nogi lekko zgięte, kolano nogi wolnej, zawsze nad łukiem, trochę odrzucone wtył, stopa niezbyt wysoko nad lodem. Nie można wyprężać nóg, prostować w stawach, podnosić nogi wolnej zbyt wysoko, słowem wystrzegać się trzeba wszystkiego, co zaprzecza słowom: miękkość, elastyczność, naturalność, swoboda. Całe ciało: ramiona, barki, ręce, biodra, nogi, muszą zawsze harmonizować z sobą.

Jeżdżąc trójki, zwroty i pętlice, należy wykonywać je wolno i miękko, ażeby nie stracić, lecz zyskać na rozpędzie. Należy tu docenić wagę techniki, która pozwala na zwiększenie posuwistości łyżwy, przez odpowiedni ruch bioder i przerzucanie ciężaru ciała. Szczególnie źle jeździ się w Polsce pętlicę, której sposób wykonania jest fałszywie rozumiany. Pętlicę należy jechać wolno i miękko, ręce i noga wolna skrzyżowana, z lekkiem tylko włożeniem się w łuk, a napewno uniknie się ruchów szarpanych i gwałtownych.

Bardzo ważnem jest dobre odbicie, jak również prawidłowe wejście w łuk w początkowem stadjum figury. Dobry start połączony z umiejętnem włożeniem się w figurę i zrozumieniem jazdy, pozwala na znalezienie możliwie najmniejszego tarcia, a dobrze zaczęta figura z małem tarciem łyżwy, da napewno pożądany wynik. Należy się strzec odbicia szpicem łyżwy (niestety u nas bardzo rozpowszechnionego), które szczególnie razi w jeździe dowolnej.

Rysunek figur nie powinien być za duży, dostosowany ma być do rozpiętości nóg i możliwości łyżwiarza. Każdy łyżwiarz powinien zawsze wracać do czterech łuków zasadniczych, które są podstawą jazdy figurowej. Nie można sobie wyobrazić treningu nawet doskonałych łyżwiarzy, bez wyjechania wszystkich łuków, które są wstępem dla właściwego treningu.

Jeździć figurowo, a trenować, nie są to wyrażenia

równoznaczne. Z treningiem mamy do czynienia wtedy, gdy występuje widoczna chęć poprawy błędów i świadomość tych błędów. Dlatego nie wolno być nigdy łagodnym dla siebie, a zawsze trzeba myśleć, obserwować, porównywać i poprawiać z ruchami lepszej strony, lub bardziej wyszkolonego łyżwiarza.

Jeśli chodzi o jazdę dowolną, ograniczę się na razie do paru uwag.

Każdy łyżwiarz startujący w zawodach, powinien mieć opracowany dokładny minutowy program jazdy dowolnej. Przed ułożeniem programu, należy spisać wszystkie elementy jazdy, a więc: piruety, spirale, skoki, przejścia i kombinacje jakiemi rozporządzamy, wybrać z nich najładniejsze i najefektowniejsze i ułożyć parę programów, które potem kilkakrotnie trzeba wypróbować. Wybrawszy w ten sposób program najcelniejszy, trenujemy ostro, nietylko poszczególne części, jeszcze słabiej opanowane, ale cały program, np. 5-cio minutowy. Musi być on kilkakrotnie w ciągu treningu wyjeżdżany, do czasu zupełnego opanowania pamięciowego. Dobrze pomyślany i powiązany program, nawet przy gorszym repertuarze i słabej technice, może mieć lepszą notę od programów ciężkich, oderwanych, trudno trafiających do serca.

W naszych warunkach atmosferycznych należy trenować jak najwięcej, nie opuszczając żadnego dnia ślizgawkowego i choć zasadniczo jeden dzień w tygodniu powinniśmy zostawić dla odpoczynku, ze względu jednak na częste odwilże i przymusowy odpocznek, możemy nie obawiać się przetrenowania.

Przygotowanie gimnastyczne jest dla łyżwiarza figurowego kwestją niezmiernej wagi. Specjalnie w Polsce około 90% trenujących nie jest przygotowanych do jazdy figurowej, co wyklucza szybkie postępy. Obecnie u progu sezonu, konieczne są ćwiczenia nóg, bioder, tułowia i jak najwięcej skrętów w pasie, we wszystkich możliwych pozycjach.

Zarówno teraz jak i w sezonie, łyżwiarz powinien brać często ciepły prysznic i masaże dla rozmiękczenia i elastyczności mięśni, które potem ułatwią mu pracę na lodzie. Mając twarde mięśnie lepiej wogóle nie jeździć figurowo.

Ambitny łyżwiarz pragnąc osiągnąć postępy szybsze od innych, powinien uzupełniać swą pracę na lodzie studjowaniem fachowych książek łyżwiarskich. W Polsce wydana została tylko jedna książka inż. J. Jankowskiego: «Jazda figurowa na łyżwach», wydana przez Warsz. Tow. Łyżw., Szopena 3/11. Język niemiecki dominuje w literaturze łyżwiarskiej; bezwzględnie najlepszą jest wspaniały tom «Das Eissportbuch» Fritza Reuel'a, która jest jedną z najlepszych książek traktujących o sporcie wogóle.

Chcąc być dobrym łyżwiarzem, nie wystarczy wylegitymować się wszystkiemi zaletami ciała i umiejętnością treningu, trzeba jeszcze łączyć w sobie to, co nazywamy mądrą głową i młodem sercem, a napewno stworzymy typ łyżwiarza doskonały, który może zawsze liczyć na powodzenie, szczególnie w Polsce, gdzie pole do pracy jest jak nigdzie — szerokie.

Zbigniew Iwasiewicz.

ŁYŻWIARSKIE WIADOMOŚCI

KRONIKA: Tory łyżwiarskie w Warszawie. Z istniejących na terenie stolicy torów łyżwiarskich znika jeden, a mianowicie tor na Dynasach, który zostanie zużytkowany na inne cele.

Z ubolewaniem należy to skonstatować, jakkolwiek utrzymywanie tego toru przez przedsiębiorstwa eksploatujące go w latach ubiegłych, częstokroć pozostawiało wiele do życzenia. Tem niemniej tor ten położony bardzo dogodnie w dzielnicy gęsto zaludnionej, cieszył się zawsze dużą frekwencją publiczności, szczególnie młodzieży.

Warsz. Tow. Cykl. urządza natomiast na swych kortach tenisowych tor dla jazdy figurowej. Tor ten, położony w bardziej schronionem miejscu, umożliwi wcześniejsze uzyskiwanie i utrzymywanie lodu w lepszej jakości, niż to miało miejsce w dużym basenie toru kolarskiego.

W miejsce toru na Dynasach przybywa Warszawie nowy tor na boisku K. S. «Polonia» przy ul. Konwiktorskiej, w pobliżu parku Traugutta. Projektowany jest on w bardzo pokaźnych wymiarach, bo 120 × 70 mtr, byłby zatem największym torem stolicy.

Mimo powstania tego nowego toru, na którym K. S. Polonia zamierza uprawiać też jazdę szybką, utrzymanie jedynego w stolicy prawidłowego toru dla jazdy szybkiej na terenie Szkoły Podchorążych Inżynierji jest nieodzownym warunkiem racjonalnego treningu. Mamy wszelką nadzieję, że tor przy ul. Nowowiejskiej będzie w tym roku reaktywowany, tak że Mistrzostwa Okręgowe i Mistrzostwo Polski w jeździe wyścigowej będą mogły być rozegrane na tym narazie jedynym w Polsce torze o przepisowych wymiarach i krzywiznach.

Sztuczny tor w Katowicach. Jak wiadomo odbyła się w dniach 16—18 ub. m. w Radzie Wychowania Fizycznego Województwa Śląskiego konferencja w sprawie budowy toru o sztucznym lodzie w Katowicach. Konferencję zakończono pomyślnym wynikiem, gdyż po zbadaniu przewidzianego terenu i zapewnieniu środków podpisaną została umowa z inż. Schmiedtem, właścicielem licznych patentów w dziedzinie budowy sztucznych torów na opracowanie szczegółowego projektu i kosztorysu.

Rada Wychowania Fizycznego przystąpi z wiosną do budowy, a otwarcie toru przewidziane jest na początek listopada 1930 r.

Prostujemy zarazem przez część prasy mylnie podaną wiadomość i zaznaczamy, że tor nie będzie kryty, co już ze względu na projektowane wymiary byłoby nader trudnem a zarazem zbyt kosztownem zadaniem.

Kryte tory buduje się tylko tam, gdzie klimatyczne warunki tego wymagają, jak n. p. w Anglji, Belgji, we Włoszech. Pominąwszy już, że eksploatacja kry-

tych torów jest bardzo kosztowna, uprawianie łyżwiarstwa w krytych halach jest niehygjeniczne. Wszystkie nowoczesne tory o sztucznym lodzie na kontynencie są na otwartem powietrzu, jak już istniejące we Wiedniu, Mödlingu pod Wiedniem, Budapeszcie, oraz w budowie będące w Zurychu i Pradze. Tor w Katowicach będzie również na otwartem powietrzu.

Wymiary jego, obliczone na dzienną frekwencję 2000 osób, będą wynosić początkowo 4000 m. kw. z możnością powiększenia do 10.600 m. kw., w późniejszych latach w miarę przyrostu frekwencji. Powierzchnia będzie wystarczającą do wykreślenia na niej prawidłowego toru do jazdy wyścigowej o długości 400 mtr.

Z MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI ŁYŻWIARSKIEJ. XVI. Kongres Międzynarodow. Związku Łyżwiarskiego (Internationale Eislauf-Vereinigung), który odbył się w r. b. w Oslo, postanowił wprowadzić, od sezonu zimowego 1929/30 r. począwszy, Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej pań i par.

Dotychczas bowiem istniały w jeździe figurowej pań i par tylko mistrzostwa świata. W r. 1930 przeprowadzenie tych mistrzostw przypadło w udziale St. Zjedn. Am. Półn., a zatem łyżwiarki i pary nie mogące brać udziału w mistrzostwach w Ameryce pozbawione byłyby najpoważniejszej konkurencji międzynarodowej, co mogłyby ujemnie oddziaływać na ambicję i formę zawodniczek i zawodników. Ta okoliczność była decydującą przy powzięciu przez Kongres uchwały, wprowadzenia mistrzostw Europy dla pań i par.

Międzynarodowy Związek Łyżwiarski rozpisał następujące mistrzostwa na r. 1930: Mistrzostwa Europy: a) w jeździe figurowej panów: 18 i 19 stycznia na Szczyrbskiem Jeziorze w Tatrach. Urządza: Bruslarsky Svaz Rep. Ceskoslovenské (Siedziba: Praha III, Malostranske namesti); b) i c) w jeździe figurowej pań i par: 25 do 27 stycznia w Wiedniu. Urządza: Wiener Eislauf-Verein (Siedziba: Wien III, Johannesgasse 28); d) w jeździe wyścigowej: 25 i 26 stycznia w Trondjem. Urządza: Trondjem's Skoiteklub (Siedziba: Trondjem-Norwegja). Mistrzostwa świata. a), b), c) w jeździe figurowej pań, panów i par: 3—5 lutego w Nowym Yorku. Urządza: New York Skating Club; d) w jeździe wyścigowej: 8 i 9 lutego w Stockholmie. Urządza: Svenska Skridsko forbundet.

Z KRAJU: Oficjalne komunikaty Polskiego Związku Łyżwiarskiego. Mistrzostwa i programy. Polski Związek Łyżwiarski rozpisał następujące Mistrzostwa na r. 1930:

2 lutego Mistrzostwo Polski w jeździe figurowej panów w Poznaniu,

9 lutego Mistrzostwo Polski w jeździe figurowej pań i par we Lwowie,

15 i 16 lutego Mistrzostwo Polski w jeździe wyścigowej w Warszawie.

Przeprowadzenie tych zawodów Związek powierzył:

w Poznaniu — Klubowi Łyżwiarskiemu w Poznaniu,

we Lwowie — Lwowskiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu,

w Warszawie — Warszawskiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu.

Mistrzostwa Polski poprzedzać będą zawody o Mistrzostwa Okręgowe w jeździe figurowej pań, panów i par, oraz w jeździe wyścigowej, a mianowicie:

w Warszawie dla Okręgu Warszawskiego (Województwa Warszawskie, Białostockie, Lubelskie, Kieleckie, Łódzkie),

we Lwowie dla Okręgu Lwowskiego (Województwa Lwowskie, Stanisławowskie, Tarnopolskie i Wołyńskie),

w Poznaniu dla Okręgu Wielkopolsko-pomorskiego (Województwa Poznańskie i Pomorskie),

w Cieszynie dla Okręgu Śląskiego (Województwa Śląskie i Krakowskie).

Przeprowadzenie zawodów o Mistrzostwa Okręgowe P. Z. Ł. powierzył:

w Warszawie — Warszawskiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu,

we Lwowie — Lwowskiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu,

w Poznaniu — Klubowi Łyżwiarskiemu w Poznaniu,

w Cieszynie — Cieszyńskiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu (Teschener Eislauf-Verein).

Wszystkie powyższe zawody dostępne są dla członków towarzystw i klubów zrzeszonych w Polskim Zw. Łyżw.

Pozatem towarzystwa i kluby zrzeszone w P. Z. Ł. otrzymały polecenie przeprowadzenia zawodów we wszystkich działach łyżwiarstwa dla juniorów i młodzików, swych członków, oraz młodzieży szkolnej, przebywającej na terenie danego okręgu a niezrzeszonej w żadnych organizacjach sportowych.

Pokazy łyżwiarskie w uzdrowiskach. W myśl uchwały konferencji Związków sportów zimowych i uzdrowisk Krynicy i Zakopanego w programie sportowym na sezon 1929/30 r. projektowane są następujące imprezy łyżwiarskie na terenie naszych zimowych stacyj klimatycznych:

w Zakopanem dnia 2 i 3 stycznia 1930 r. Międzynarodowy pokaz jazdy figurowej pań, panów i par z udziałem zagranicznych łyżwiarek i łyżwiarzy;

w Krynicy: dnia 4 stycznia 1930 r. Popis w jeździe figurowej pań, panów i par, dostępny wyłącznie dla krajowych łyżwiarek i łyżwiarzy;

w Krynicy: dnia 5 i 6 stycznia 1930 r. Międzynarodowy pokaz jazdy figurowej pań, panów i par przy udziale zagranicznych łyżwiarek i łyżwiarzy;

w Zakopanem: dnia 15 lutego 1930 r. Popis w jeździe figurowej pań, panów i par, dostępny wyłącznie dla krajowych łyżwiarek i łyżwiarzy.

Powyższe pokazy i popisy mają na celu jedynie propagandę sportu łyżwiarskiego figurowego. Nagrody za popisy nie będą nadawane.

PROGRAM
ZAWODÓW O MISTRZOSTWO OKRĘGOWE R. 1930
W JEŹDZIE FIGUROWEJ PAŃ

Figury obowiązkowe:

Nr.	Figura		
1	Łuk	p n z; l n z.	1
3	«	p n z; l t z.	1
5a	Wężyk	p n z w; l n w z.	1
5b	«	l n z w; p n w z.	1
7	Trójka	p n z O t w; l n z O t w.	1
9a	«	p n w O t z; l t z O n w.	1
9b	«	l n w O t z; p t z O n w.	1
10	Trójka podw.	p n z O t w. O n z; =	1
11	«	p n w O t z O n w; =	1
9	figur.	Jednostek	9

Jazda dowolna: Czas trwania: 2 minuty.
Mnożnik: 3 «

Najwyższa możl. ilość pktów: fig. obow. 54
jazd. dow. 36
Razem: 90

w jeździe parami:

Jazda dowolna: Czas trwania 4 minuty.
Ocena według: 1) treści, trudności i układu programu.
2) dokładnego zgrania i pewności wykonania.
3) rozmachu, rytmu i postawy.

Najwyższa ilość punktów możliwa do uzyskania: 18.

PROGRAM
ZAWODÓW O MISTRZOSTWO POLSKI NA R. 1930.
W JEŹDZIE FIGUROWEJ PAŃ.

Figury obowiązkowe:

Nr.	Figura		
2	Łuk	p n w; l n w.	1
3	»	p t z; l t z.	1
5a	Wężyk	p n z w; l t w z.	1
5b	«	l n z w; p n w z.	1
8a	Trójka	p n z O t w; l t w O n z.	2
8b	«	l n z O t w; p t w O n z.	2
10	Trójka podw.	p n z O t w O n z. =	1
11	«	p n u O t z O n w; =	1
14	Pętlica	p n z P; l n z P.	2
9	figur.	Jednostek	12

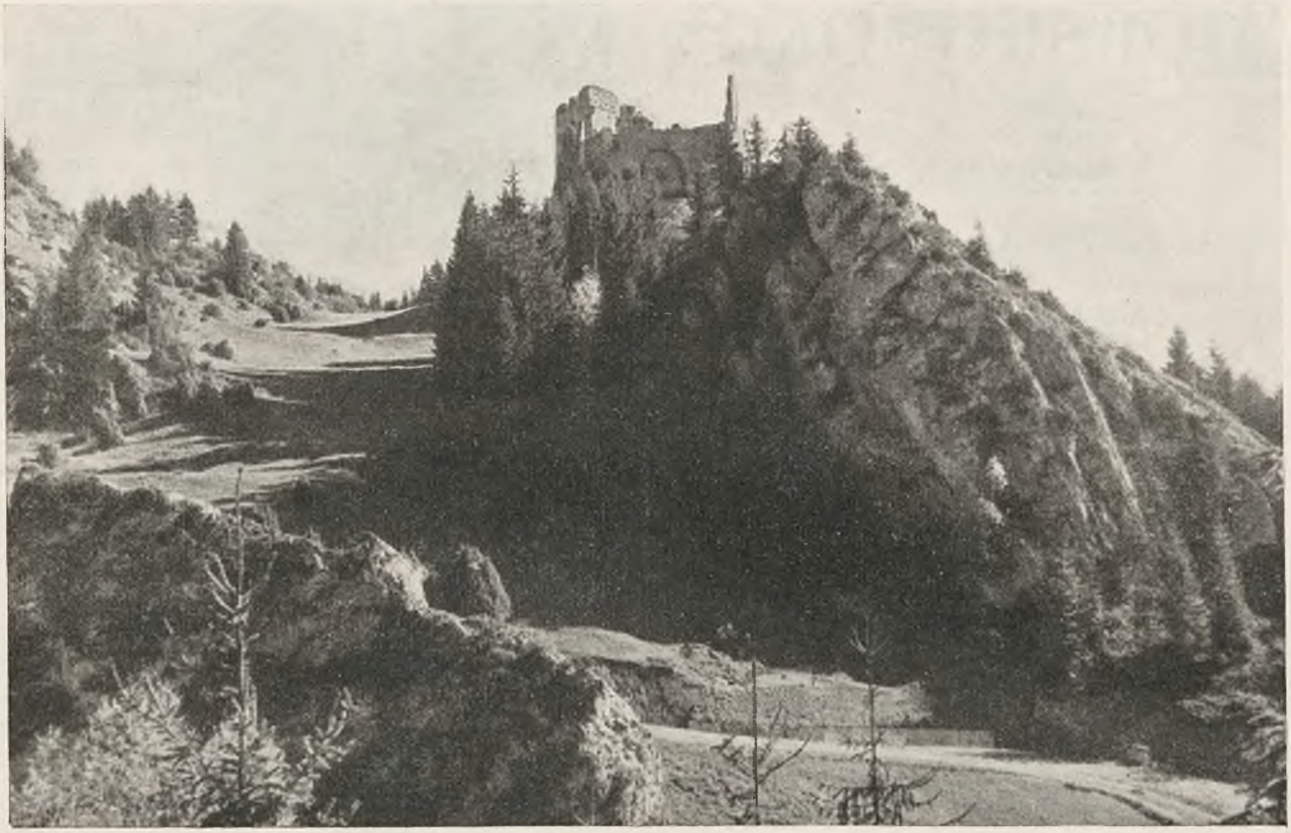
Jazda dowolna: Czas trwania: 3 minuty.
Mnożnik: 4 «

Najwyższa ilość punktów możliwa do uzyskania:
Fig. obowiązk. 72
Jazda dowolna. 48
Razem: 120

w jeździe parami.

Jazda dowolna: Czas trwania 5 minut.
Ocena według: 1) treści, trudności i układu programu.
2) dokładnego zgrania i pewności wykonania.
3) rozmachu, rytmu i postawy.

Najwyższa ilość punktów możliwa do uzyskania: 18.



FRAGMENT DROGI DO LETNISKA CZORSZTYN - NADZAMCZE

CZORSZTYN-NADZAMCZE

Nowo powstające letnisko w jednej z najpiękniejszych okolic Polski, bezpośrednio powyżej ruin zamku czorsztyńskiego, przylegające do Parku Narodowego w Pieninach. — Wystawa tylko południowa, kąpiele w Dunajcu, bliskość lasów, idealne warunki klimatyczne zimą, znakomite tereny narciarskie i saneczkowe. — Położone przy szosie Zakopane—Krynica z rozległym widokiem obejmującym Spisz, cały łańcuch Tatr, pasmo Gorców i Babią Górę. Wzniesienie 600—700 m. n. p. m., wzorowo rozplanowane, własna elektrownia i cegielnia jakoteż wszelkie materjały budowlane na miejscu. ☆ Do nabycia działki pod budowę will i hoteli.

ZARZĄD LETNISKA CZORSZTYN-NADZAMCZE.

ZAKOPANE DAJE EMOCJONUJĄCY WIDOK TATR, SPOKÓJ, WYPOCZYNEK I ZDROWIE

HOTEL-BRISTOL WYGODY LUKSUSOWEGO DOMU I ZABAWĘ

RESTAURACJA — KAWIARNIA — FIVE O' CLOCKI'I — CODZIENNIE DANCING TOWARZYSKI

Nowo wybudowany w samem centrum Zakopanego

HOTEL EUROPEJSKI

UL. T. KOŚCIUSZKI (MARSZAŁKOWSKA)

TELEFON Nr. 490

VIS À VIS NOWEGO DWORCA SAMOCHODOWEGO

Wszystkie pokoje frontowe, częściowo z balkonami

W pokojach bieżąca woda ciepła i zimna

Wykwintne urządzenie

CZYSTOŚĆ WYGODA KOMFORT

HANDEL WIN, RESTAURACJA I KAWIARNIA

„SPORT"

STANISŁAW KARPOWICZ I SYN

obecnie ADOLF GAUGUSCH

W ZAKOPANEM

Lokal pierwszorzędny! — Poleca bogato zaopatrzony bufet. Znakomitą kuchnię, piwo i porter żywiecki. — Wina, wódki, koniaki, likiery pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych po cenach umiarkowanych.
W SEZONIE „DANCING" — Art. salonowa orkiestra

„MORSKIE OKO“

RESTAURACJA — CUKIERNIA — KAWIARNIA

POD NOWYM ZARZĄDEM

ZAKOPANE

UL. KRUPÓWKI

TELEFON 466

ŚNIADANIA

OBIADY

PODWIECZORKI

KOLACJE

Największa w Zakopanem czytelnia. — Gry towarzyskie

Codziennie popołudniowe i wieczorne

DANCINGI

Znakomita orkiestra Wielkopolan

IHM — JAZZ

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

DRUGIE ŚNIADANIA

połączone

Z KONCERTEM I DANCINGIEM



HOTEL

PENSJONAT

RADOWID

Nr. telefonu 124

ZAKOPANE

ul. SIENKIEWICZA

Urządzenia komfortowe podług najnowszych wymagań higieny

Gorąca i zimna woda bieżąca we wszystkich pokojach

POŁOŻENIE SŁONECZNE

PIĘKNY WIDOK NA GÓRY

Centralne ogrzewanie

Kuchnia wykwintna

CENY PRZYSTĘPNE

ZAKOPANE

UL. SIENKIEWICZA — TEL. 331

MARATON

PENSJONAT I-ej KLASY ROZMUSÓW

NOWOWYBUDOWANY O 50 POKOJACH

Pokoje słoneczne z widokiem na Tatry

Ciepła i zimna woda bieżąca

Ogrzewanie centralne — łazienki

Kuchnia wykwintna

Centrum uzdrowiska



ZAKOPANE

PENSJONAT

„SIENKIEWICZÓWKA“

Heleny Mrozowej

ul. Zamoyskiego

Tel. 277

Położony w lesie, z widokiem na góry

Woda bieżąca zimna i ciepła. — Ogrzewanie centralne. Łazienki. — Pokoje komfortowo urządzone. ☆ ☆

JASZCZURÓWKA

WILLA

„TATRZAŃSKA“

POCZTA ZAKOPANE 2

Nowowybudowany, pierwszorzędnie urządzony pensjonat.

Pokoje bardzo ciepłe i słoneczne.

Cena z utrzymaniem i dodatkami 12 do 14 złotych.

Prospekta na żądanie.

JASZCZURÓWKA

* *

Najwyżej położone uzdrowisko w Tatrach (posiada jedyną w Polsce radioaktywną cieplicę naturalną), położenie osłonecznione, w centrum lasów świerkowych. Idealna miejscowość dla sportowców i pragnących prawdziwego odpoczynku. Wspaniałe tereny narciarskie i saneczkowe — całoroczna dogodna, tania komunikacja autobusowa z Zakopanem (3 km.). Zarząd uzdrowiska, poczta (Zakopane 2) i kościółek w miejscu — drogi oświetlone elektrycznie — pierwszorzędna restauracja, kawiarnia i najładniejsza sala dancingowa w uzdrowisku.

* *

NOWOCZEŚNIE URZĄDZONE PENSJONATY:

WILLA „TATRZAŃSKA“, „JARCZYSKO“, „ŚWIATOWID“, „LEONTYNÓWKA i t. d.

Ceny 25 proc. niższe od cennika urzędowego zakopańskiego.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI


RUCH
KURJER WARSZAWSKI
EXPRES PORANNY
T. GRONOWSKI
„RUCH"
S. A.
POLSKIE TOWARZYSTWO KSIĘGARNI KOLEJOWYCH